TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 8 października. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Sobory w przeszłości. — *Korespondencye:* Z Rzymu. — Z dekanatu Rogozińskiego. — Z dekanatu Śremskiego. — Podhale Tatrzańskie. — Wizyty pasterskie. — O. Hyacynt. — *Wiadomości potoczne.*

Sobory w przeszłości a przyszły Sobór.

Wielką niemocą złożone społeczeństwo ludzkie: niespokojne, jakby w szaleństwie, jakby w konwulsyjném konaniu, miota się na wsze strony. Jak zatwardziały grzesznik, gdy chwila rozwiązania nadchodzi, drży i lęka się o siebie: — *non est pax impiis.* Chociaż każde państwo na coraz ogromniejsze armie się wysila, w coraz straszliwszą broń je opatruje — ziemia stęka pod ciężarem olbrzymiéj mocy wojsk — jednak bezpieczeństwa nie ma, żaden dzień nie pewny.

Rewolucya powszechna już na światło dzienne wychyla swą głowę, nie w ciemnościach czyni sprzysiężenia, ale już na jawie, w samo południe sił swych próbuje. Któż nie widzi, jak się na prawo i na lewo rzuca i tryumfy odnosi? Tu w proch rozbija stare monarchie, tam już do ostatniego węgła się dosadza, chwil kilka jeszcze, a wysadzi go niewątpliwie — indziéj na ulubieńców swoich wkłada dziś złociste korony, aby je jutro zedrzeć, rzucić o ziemię i podeptać.

Kto nie słyszy téż dzikich okrzyków jak oby z *Niebozkiéj Komedyi:* „Cieszmy się bracia moi. Krzyż, wróg nasz podcięty, zbutwiały — jak raz się powali, nie powstanie więcéj... Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna, zawzięta... Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie, osądzim potęgę Izraela“ — naszą.

Wszystko tu o niéj powiedziane. I cel odsłonięty, i środki, i pobudki, a wszystko straszliwe. *Nunc est potestas tenebrarum.* Na tronach wypróbowała swą moc, teraz koléj na ołtarze. Co się jeszcze ostoi? *Datus est ei gladius magnus.*

Duch ludzki w coraz czarniejsze zapada ciemności, coraz więcéj „czarnych punktów“ się zbiera na horyzoncie. Wstrząśnienia po wstrząśnieniach, potém opadanie ze sił, omdlewanie; to grzmi straszliwie, to znowu cisza — ale i ona straszna, duszna, parna, jak bywa przed burzą.

Od bieguna do bieguna, jako ciężka zmora, przygniata troska, niepewność i trwoga pierś każdego, co ma oczy ku widzeniu a oczy ku słuchaniu.

Lecz jest i nadzieja! Wśród burzy tęcza jaśnieje: rozległo się słowo Piusa IX., i rozweseliło świat.

Ojciec św. zapowiedział Sobór powszechny na 8go grudnia bieżącego roku do Watykańskiéj Bazyliki. Tam obradować będą Ojcowie ludu chrześciańskiego nad interesami wiary, moralności, dyscypliny kościelnéj. Więc otucha do serc wstępuje i nadzieja: stanie się światło wpośród pomroku ciemności, nastąpi pokój po nawałnicy, wreszcie zdrowie wstąpi w schorzałe członki ludzkości.

Chrześciaństwo spodziewa się wielkich rzeczy po przyszłym Soborze: jeśli społeczeństwo może być jeszcze uleczone, to właśnie teraz pora. Przecież jeszcze nie tak źle, żeby zajęknąć z Liwiuszem: *Ad ea tempora perventum est, quibus nec vitia nostra, nec remedia pati possumus.*

Nowożytne pogaństwo potrząsa głową i uśmiechem politowania odpowiada na radość naszą. Na czymże tedy fundujem takie nadzieje? Dla czegóż Sobór ten przyszły najważniejszym ma być faktem epoki naszéj?

Odpowiadamy: Wiemy, co zdziałały Sobory w przeszłości, znamy ich wpływ i znaczenie. Ich to dziełem cywilizacya dzisiejsza, o któréj tyle rozpraw, w nich jéj źródło, pod ich skrzydły ona się wychowała i przechowała. Sobory dźwigały co było obalone — z ruin wyprowadzały życie. Prosty więc wniosek: Jeśli tamte tyle uczyniły, możemy spodziewać się, że i ten przyszły nie będzie bez zbawiennego wpływu dla Europy, dla świata.

Ażeby zaś nikt nie wątpił, podwójne stawiamy sobie pytanie: I. Jakie dobrodziejstwa przyniosły światu Sobory przeszłe? II. Do jakich nadziei upoważnia nas Sobór przyszły, zapowiedziany na rok bieżący?

I.

Sobory przeszłe.

Przystępujemy zaraz do rzeczy, bo zadanie obszerne. I tak zarys tylko suchy i krótki podać możemy.

W dekretach Soborów jest źródło niezliczonych dobrodziejstw dla świata: dobrodziejstwa wiary, dobrodziejstwa moralności, dobrodziejstwa we względzie politycznym i społecznym, dobrodziejstwa we względzie cywilizacyi w ogólności.

A.

Dobrodziejstwa wiary.

1.

Świat pogański nie miał ściśle określonego wyznania wiary, któreby zobowiązywało powszechność.

Ani kapłanom egipskich Faraonów, ani kapłanom z nad brzegów Gangesu, ni kapłanom rozkosznéj Hellady, ni starego Rzymu, ni Druidom Gallii i mglistéj Giermanii — żadnemu ze sług bogów fałszywych nie przyszło nigdy na myśl, żeby jaki skład wiary ułożyć i związać nim sumienie ludu. Czczonoć bogi publicznie, stawiano im świątynie, ołtarze, posągi, poeci układali hymny, gmin wierzył w dziwaczne o nich myty. Lecz nikt nie zajął się przedstawieniem treści, jądra tych baśni w prostéj i jasnéj formie. Bo coby to za odwaga musiała była być, żeby nakazywać wiarę w urojenia poetów, których niedorzeczność tam się kończyła, gdzie zaczynała obrzydliwość.

Kościół zaś zaraz od kolebki miał wyznania, Symbole wiary, które podawał do rąk neofitom i katechumenom. Dla czego? Bo Kościół zaraz wiarę za koniecznie potrzebną uznał tak dla pojedyńczego człowieka, żeby mógł się zbawić, jak i dla społeczeństwa ludzkiego, żeby już tutaj na ziemi mogło znaleść owo szczęście, które Bernard św. za Augustynem „spoczynkiem porządku“ (*Pax omnium rerum, tranquillitas ordinis* — Sermo CXIV., de diversis) nazywa. Zresztą Kościół od samego początku poczuwał się do prawa i do obowiązku, żeby tę wiarę do zbawienia konieczną ściśle określić i podać narodom, a do skutecznego nauczania téj wiary nie widział lepszego sposobu nad zebranie jéj w słowach prostych a stanowczych, iżby ją wszyscy, nawet i dzieci, łatwo pojąć i łatwo w pamięci zachować mogli. Naostatku, taki zwięzły Symbol — kamieniem probierczym był, iż łatwo Kościół rozpoznawał tych, co do niego należą, od tych, co zewnątrz są. Ztąd powstał on Symbol od dawna aż do dziś Apostolskim zwany. Kościół Jerozolimski za czasów św. Cyrylla miał inny jeszcze Symbol, którego tekst i objaśnienie znachodzą się w niezrównanych katechezach tego wielkiego doktora Kościoła. *S. Cyrill. Hieroso. Cateches.* V. Append. — W dziełach Grzegorza św. z Neocezarei znajdujemy trzeci Symbol, który bodaj czy nie największym jest dziełem tego nieśmiertelnego Cudotwórcy. Miał on go od Jana św. Apostoła. Niepodobna go tu nie przytoczyć:

„Unus Deus, Pater Verbi viventis, Sapientiae subsistentis, et potentiae et characteris sempiterni: perfectus perfecti Genitor, Pater Filii unigeniti. Unus Dominus, solus ex solo, Deus ex Deo: character et imago Deitatis, Verbum efficax, Sapientia rerum universarum comprehensiva, et virtus atque potentia universae creaturae effectiva. Filius verus veri Patris: invisibilis eius qui est invisibilis; et incorruptibilis corruptioni non obnoxii; ac immortalis, mortis prorsus nescii; et sempiternus sempiterni. Unusque Spiritus Sanctus, ex Deo existentiam habens; et qui per Filium apparuit, scilicet hominibus: Imago Filii perfecti perfecta. Vita, viventium causa; fons sanctus; Sanctitas, sanctificationis Suppeditator. In quo manifestatur Deus Pater, qui super omnia est, et in omnibus; et Deus Filius, qui per omnia est. Trinitas perfecta, quae gloria et aeternitate, ac regno atque imperio non dividitur, neque abalienatur. Non igitur creatum quid aut servum in Trinitate; neque superinductum aliquid et adventitium quasi prius non existens, posterius vero adveniens. Non ergo defuit unquam Filius Patri, neque Filio Spiritus; sed immutabilis et invariabilis, eadem semper manet Trinitas.“ — *S. Greg. Thaumat.* Exposit. Fidei.

Sokrates przytacza czwarty Symbol, który Euzebiusz z Pamfilii na piérwszym Soborze, jako Symbol tradycyą przekazany Kościołowi w Cezarei, odczytał. Chociaż nie wiemy, czy był on wszelkiego sfałszowania wolen, a Euzebiusz na pół do arianizmu się skłaniał, zawsze to dowód, iż w Cezarei i na całym Wschodzie najważniejsze członki wiary w formę ścisłą ujęte były. Prócz tego jest jeszcze piąty Symbol, który Kassian Kościołowi Antiocheńskiemu przypisuje. (Cassian. *de Incarnatione* lib. IV., c. III.)

Wszystkie te wyznania wiary, acz różne co do wyrażeń, słów zgodnie przecież o jedności wiary pierwotnych Kościołów poświadczają.

Na Soborach powszechnych Kościół trzymał się tegoż obyczaju; początek zawsze był od dogmatycznych określeń, od ułożenia artykułów wiary, i nic piękniejszego, nic bardziéj pouczającego nad krótkie zebranie nauki, które od wielkiego Soboru Nicejskiego Kościół na czele swych uchwał zamieszcza. Wszystkie pytania wątpliwe rozwiązane z taką mądrością, że i filozof i chrześcianin musi na nie przyzwolić. Starzy poganie, najbystrzejsi nawet myśliciele, ani taki Sokrates, ani Plato, Pytagoras albo i Cicero nie mieli jasnych, pojęć o jedności Boga, tym mniéj o Jego istocie. Od Chrystusa Pana aż do czwartego wieku szkoły pogańskie, acz już i do nich promienie światła się przeciskały, o tych dwóch ważnych kwestyach mało co wiedziały. Skoro zaś jéno Ojcowie Kościoła w Nicei r. 325 zgromadzeni otworzyli usta, a oto zaraz natchniony i jednozgodny głos się wydobywa: „Wierzymy w jednego Boga: *Credimus in unum Deum.*“ Stwierdzają więc jedność, — „Wierzymy w Boga jednego, Ojca, Syna i Ducha św.“ — oto świadectwo o istocie. Nie mogło być jaśniejsze i bardziéj stanowcze orzeczenie: nie mniemanie to, nie widzimisię, lecz wiara pewna a silna, nakładająca na sumienie wszystkich narodów obowiązek czci i posłuszeństwa.

Po nauce o Bogu następuje nauka o świecie. Miałże ten świat początek, czy nie? Czy powstał z niczego, czy téż jest tylko połączeniem się i ukształtowaniem odwiecznéj materyi? Świat, odpowiada większość mędrców starożytnych, jest odwieczny; odpowiedź ta prowadzi do zgubnych konsekwencyi, zatym nierozsądna jest. Naprzeciw temu Ojcowie Nicejscy jednogłośnie wołają: „Wierzymy w Boga jednego, Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Wierzymy i w jednorodzonego Syna Jego, narodzonego, nie stworzonego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko stworzone zostało: *Factorem coeli et terrae, visibilium omnium et invisibilium. Et in unum Dominum Jesum Christum Filium Dei unigenitum... Genitum non factum, consubstantialem Patri, per quem omnia facta sunt.* Niepodo-

bna dogmatu o stworzeniu świata z większą orzec stanowczością.

Teraz zapytajmy się tych samych 318 Ojców, jaką naukę o człowieku podadzą? Zostałże człowiek stworzonym? Bezwątpienia, gdyż ciałem należy do rzeczy widomych, a duszą do rzeczy niewidomych, których Stworzycielem jest Bóg. Jestże człowiek istotą cieszącą się tąż samą niewinnością, w któréj stworzonym został, alboli téż jest on istotą upadłą, z popsutą naturą? Owóż upadłą jest istotą, albowiem Syn Boży zstąpił z nieba i stał się człowiekiem, aby go zbawić: „*Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis... et homo factus est.*“ — Jestże człowiek wolną i odpowiedzialną istotą? Niewątpliwie; albowiem Chrystus przyjdzie po raz wtóry, aby go sądzić, a więc człowiek jest wolny i odpowiedzialny za siebie, kiedy sądzony być ma: *Venturus est judicare.* Jestże człowiek nieśmiertelną istotą? Jest, bo Chrystus żywych ma sądzić, a więc żyć będą wiecznie, a że i umarłych ma sądzić, więc zmartwychwstać wpiérw muszą, a gdy zmartwychwstaną, to albo na wieczność szczęśliwą albo na wieczność nieszczęśliwą. *Judicare vivos et mortuos.*

A tak Kościół od razu pewną i silną ręką rozjaśnia kwestye straszliwe o początku, o naturze i o końcu człowieka, kwestye, nad których rozwiązaniem bezskutecznie przez dwadzieścia wieków siliła się mądrość starożytna. Same tam jéno były domysły, same błędy. A i to zauważyć należy: Ojcowie Nicejscy nie na drodze logicznego, filozoficznego dowodzenia rozwięzują te pytania, lecz powołując się na powagę Słowa bożego i tradycyi, a światło, które ich oświeca, tym pewniejsze, im wyżéj jego źródło; określenia ich zwycięzko podbijają sobie i rozum i wiarę.

2.

Jest jeszcze inna a wielka zaleta tego Symbolu: niezmienność. Symbol nie o wszystkiem się rozwodzi i nie wszystko rozstrzygnął — ale co raz orzekł, tego Kościół nigdy ani nie zniósł, ani nie odwołał. To co 318 Biskupów na pierwszym ekumenicznym Soborze orzekło, to samo i na ostatnim powszechnym, Trydenckim Soborze z zapałem przyjęto; toż śpiewają wszystkie wieki, to i dzisiaj nietylko we wspaniałych tumach, lecz i po wszystkich, by i najlichszych wiejskich kościołkach się rozlega. A z tego budynku niespożytego, ani jednego kamienia nie zdołały wyważyć, ani ząb czasu, ani przyrodzona niestałość ducha ludzkiego. Jako Bóg, którego istotę daje nam przeczuwać, zawsze niezmienny, nie wie co starość, co nietrwałość: *Quantum idem ipse es, et anni tui non deficient.* Psal. CI, 28.

Gdy zaś zdrowego rozumu oczyma patrzeć na ten Symbol będziemy, cóż bardziéj logicznego, co czcigodniejszego? Bo czymże jest Symbol? Jeśli tak wolno powiedzieć — jest on *jądrem wiary.* Co zaś jest istotnym przedmiotem wiary? Fakt. Objawiłże się Bóg rodzajowi ludzkiemu? Czy objawił, że co do natury jeden jest, i że ta jedność natury trzy odmienne mieści w sobie osoby? Jestże to prawdą, że jedna z tych trzech osób dla naszego zbawienia przyjęła na siebie naszą naturę i stała się nam podobną? Jestże prawdą, że tą osobą, co się stała Ciałem, jest Jezus Chrystus, Syn Maryi? Jestże pewną, że ten Chrystus czynił cuda, cierpiał męki, czynił obietnice i ustanowił to, co mu ewangielia przypisuje? Oto podstawa, jądro nauki katolickiéj — polega ona na pytaniu o faktycznéj rzeczywistości. Ten sam charakter ma cały dogmat we wszystkich szczegółach. Dlatego téż Kościół zawdy wiarę swą na świadectwie fundował. Gdy wyznanie wiary układał, zawsze się odzywał: W to wierzyli po wsze czasy i po wszystkich miejscach Ojcowie nasi; w to wierzyli wszyscy nauczyciele Kościoła, a przed nimi tak samo wierzyli Męczennicy, w to wierzyli w piérwszych zaraz dniach Apostołowie, w to wierzyli zawsze katolicy Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. W to i my wierzyć musimy, bo w rzeczach faktycznych niemoże być ani odmiany, ani rozmaitości zdań, ani sprzeczności. Co było wczoraj, i dziś musi być i będzie jutro; przeszłość i teraźniejszość to samo głoszą. Dogmat jest rzeczywistością, faktem, fakt ten, jak każdy inny fakt, tylko z tradycyi znanym i poznanym być może — a tradycya równie jak historya niezmienna.

Tego błędnicy o sobie powiedzieć nie mogą. Wszyscy odstępcami od wiary są, więcéj lub mniéj. Arianie mieli kilka Symmbolów wiary; kto wyliczy wyznania wiary Manichejczyków, którzy je zmieniali, obalali i znowu stawiali? Kto wyliczy wyznania wiary tak zwanéj Reformacyi, od Augsburgskiéj konfesyi począwszy, aż do racyjonalismu za dni naszych? Z takiéj zmienności jakże się chlubić? Niekonsekwencye to są, bo piérwszy symbol albo był nieprawdziwy, tedy dla czegoż rokoszowali przeciw Kościołowi? Albo na prawdzie ugruntowany, czemuż go tedy odmieniać? Czy Pismo św. i Objawienie zmianom podległe? *Tak, tak; nie, nie,* na zawsze! Ewangelia niestawia faktu na dziś, aby go jutro zaprzeczyć, ani inaczéj opowiada dla Waldeńczyka, a inaczéj dla katolika. Gdy dwa Symbole różnią się istotnie między sobą co do jednego i tego samego faktu, jeden fałszywy być musi, bo fakt każdy z natury swéj niezmienny i niepodzielny.

3.

Niemniéj logiczne prawo Kościoła do potępiania błędników. Dlaczego Kościół rzuca klątwy na ich nauki? Iż nowatorstwem są. A dla czego wyrzuca nawet z łona swego błędników, gdy się poddać nie chcą? Iż nowatorami, upartymi nowatorami są. Już Paweł św. napisał do swego ukochanego ucznia: „O Timoteuszu, strzeż tego coć powierzono: warując się niezbożnych nowości słów i odporności fałszywie nazwanéj umiejętności.“ *O Timothaee, depositum custodi, devitans profanas vocum novitates, et oppositiones falsi nominis scientiae.* I. Timoth. VI. 20. Przez nowości rozumie Vincentius Lerinensis, nauki, dogmata, twierdzenia i systemata, które starożytnéj nauce chrześcijańskiéj tak dalece się sprzeciwiają, że kto je przyjmuje, wiarę Ojców świętych albo całkiem, albo w istotnych częściach mocno narusza i za-

przecza. *Vocum*, id est dogmatum, rerum, sententiarum novitates, quae sunt vetustati atque antiquitati contrariae: quae si recipiantur, necesse est, ut fides beatorum Patrum, aut tota aut certe magna ex parte violetur. Vinc. Ler. *Commonit.* XXIV. — Apostół nazywa je niezbożnemi, bo nic w nich świętego, nic religijnego, bo nie czerpane ze skarbca Kościoła, który świątynią Boga jest. Quid est *profanas?* Quae nihil habent sacri, nihil religiosi, ab Ecclesiae penetralibus, quae est templum Dei, penitus extraneas. *Id.*

Są to nowości godne potępienia, właśnie dla tego że nowości. Historya nowości nie wprowadza, jéno podanie bierze i przekazuje. Historya nie rzeczą wymysłu, jéno podania. Nauka objaśnia ją, prawdziwości dochodzi, ale nie ma prawa tworzyć ją lub zmieniać, ani fakta mazać; ktoby zaś prawo takie sobie przywłaszczał, chorym na umyśle jest. I cóż tedy Ojcowie Nicejscy przeciw Ariuszowi wyrzekli? „Niech będzie wyklęty nowator, który nowe rzeczy głosi; Słowo za pierworodnego między wszechrzeczami uważa i współistoty z Ojcem mu odmawia!“ Jakiż głos podniósł się przeciw Macedoniuszowi w Konstantynopolu? „Niech będzie wyklęty nowator, bo odmawiając bóztwa Duchowi św., od nauki Ojców naszych odstępuje!“ Jakiż głos podniesiono w Efezie i w Chalcedonie przeciw bluźnierstwom Nestoryusza i Eutychesa? „Niech będą wyklęci nowatorowie, bo ucząc, iż dwie są osoby w Chrystusie, a nie przyjmując dwóch natur w nim, odrywają się od wiary, którą nam wieki przekazały!“ Ten sam głos słyszymy późniéj przeciw Monoteletom, Ikonoklastom, przeciw Manichejczykom w średnich wiekach i przeciw protestantyzmowi. Od Nicei aż do Trydentu zawsze tenże głos rozbrzmiewa. Zawsze ta sama mowa: Dogmat, to skarb przekazany, podany nam, nic do niego dodać, ani nic od niego odjąć nie godzi się. Apostół podwójną klątwę rzucić każe, choćby Anioł z nieba przyszedł, a głosił ewangelią różną od téj, którą od Ojców mamy.“ *Sed licet nos aut Angelus de coelo evangelizet vobis praeterquam quod evangelizavimus vobis, anathema sit. — Sicut praedieximus, et nunc iterum dico: Si quis vobis evangelizaverit praeter id, quod accepistis, anathema sit* Gal. I. 8, 9.

4.

Wspaniałe zaiste a pełne nauki widowisko przedstawia Kościół, gdy z nieubłaganą surowością czystości wiary strzeże.

Wszystkie herezye, które się około niego w najrozmaitszych postaciach pojawiały, sprzeciwiają się rozumowi, bo Objawienia za Objawienie nie mają, fakt u nich nie jest faktem, a dogmat dowolnie zmieniać się może. Jedni Trójcę św. przyjęli — dziś ją odrzucają. Wczoraj Chrystus był Bogiem, jutro już nim nie będzie. Dawniéj uderzali na jeden dogmat kościelny, dzisiaj na inny — i twierdzą jeszcze, że Ewangelia da się tak nakręcać i wykładać podług ich widoków. Zaślepieńcy! nie widzicież, że taka mowa hańbę przynosi rozumowi waszemu, pomijając to, że ona hańbi Ewangelią? W Kościele od jednego Soboru do drugiego wszystko w zgodzie, wszystko pewne, — jedno o drugie zahacza — wszystko kupy się trzyma. Sobór Nicejski objął w sobie następne wieki, w Konstantynopolu r. 381 wiara Nicejska uroczyście potwierdzona, a w Efezie r. 431 wiara Nicejska i Konstantynopolitańska. W r. 451, sześćset trzydziestu Biskupów w Chalcedonie zatwierdza poprzednie Sobory, a w r. 553 po raz wtóry Konstantynopol pierwsze cztery ekumeniczne Sobory zatwierdził. A gdy na ostatku w r. 1546 Sobór Trydencki wielkie swe dogmatyczne rozprawy otworzył, za przykładem Ojców, na czele dekretów swych położył owo wynnanie wiary, które najpiérw w Nicei ułożono, a krótko przedtém 1439 przez Łaciników i Greków we Florencyi połączonych powtórzone było.[1]) Każdy z tych Soborów dwojgo czyni: najpiérw tradycyjną naukę potwierdza, następnie wszelkie nowości potępia i anatematem obkłada, a tak i potępiając nowości i zatwierdzając tradycyą w całości, nienaruszony depozyt wiary przechowuje. Nic nie zmienia i żadnéj téż zmiany nie ścierpi Kościół. Słowo boże zawdy toż samo; prawda prawdą, fakta faktami, Bóg i Chrystus zawdy téj saméj niezmiennéj natury, a tak rozum ludzki uczy się tu, że wiara chrześcijańska, to nie teoryjki i systemaciki filozofów, lecz Objawienie boże, które równém światłem jaśnieje po wszystkie czasy.

5.

Jeszcze na jednę okoliczność zwróćmy uwagę. Ojcowie Trydentscy Sombole przekazane Kościołowi przez starożytność nazywają tarczą, puklerzem, którym się Sobory przeciw nowościom błędników zasłaniały: „*Patrum exempla in hoc secuta, qui sacratioribus Conciliis hoc scutum contra omnes haereses in principio suarum actionum opponere consuevere.*“ Conc. Trid. sess. III. de Symb. Fidei. Gdyby wolno było pokusić się o dosadniejsze jeszcze wyrażenie, tobyśmy powiedzieli, że starożytne one Symbole nietylko puklerzem są, ale i mieczem, mieczem przeszywającym na wskroś. Można do nich zastósować te piękne słowa, które sławny Autor *Commonitorii* o Tertullianie wyrzekł: „Ile myśli, ile wniosków, tyle zwycięztw.“ „*Quot sensus, tot victoriae.*“ Vinc. Lerin. Comm. XVIII. Ile artykułów, tyle śmiertelnych razów na błędy; ile słów, tyle zwycięztw nad kłamstwem. Ostrza tego miecza czas nie stępi, stępić nie może. Symbol Nicejski Arianów 4go stulecia zgruchotał, onże i dzisiejszych gruchoce. Jeśli ze Straussem, Renanem i innymi racyonalistami bóztwa

---

1) Custodiendam esse fidem 318 Patrum qui apud Niceam Bithyniae convenerunt, ad anathematizandam omnem haeresim, specialiter Eunomianorum sive Anomaeorum, et Arianorum, sive Eudoxianorum et semi Arianorum, sive Pneumatomachorum, et Marcellianorum et Photianorum et Apollinariorum. Can. I. Concil. Constant. I.

His igitur perlectis statuit S. Synodus alteram fidem nemini licere, aut conscribere, aut componere, praeter fidem definitam a sanctis Patribus, qui in Nicaea cum Spiritu congregati fuerunt. Can. Con. Eph. 431.

Et postea S. Nicaeno Symbolo et centum atque quinquaginta sanctorum Patrum decreto lecto intulerunt: Satis igitur ad perfectam verae pietatis cognitionem et confirmationem est, sapienter couceptum et salutare illud divinae gratiae Symbolum. — Def. Conc. Chald. 451. etc. etc. . .

Chrystusowi zaprzeczacie: — *Deum de Deo, lumen de lumine, Deum verum de Deo vero* — te słowa na miazgę was rozgniotą. Jeżeli błędy, marzenia starego Apollinarisa odnawiacie i mówicie, że Chrystus nie był nic więcéj, jeno wielkim człowiekiem, mytem stworzonym przez ewangielistów lub łatwowierność ludu: — *Natus ex Maria Virgine, et homo factus est, crucifixus, passus et sepultus:* słowa te podają biografią rzeczywistego człowieka — nie poezya to, jéno historya; i dla tego to on stary Symbol piérwszego Soboru po 15 wiekach do dziś dnia jest węgłem, o który wszystkie systemata rozbić się muszą: *Et qui ceciderit super lapidem istum, confringetur; super quem vero ceciderit, conteret eum.* Mat. XXI, 44.

Z drugiéj przecież strony, choć wiara ta tak nieodmienna, rozsądnego postępu nie hamuje. Augustyn św. po kilka razy w dziełach swych wspomina, że Bóg dopuszczając herezyje, dwojaki cel ma: raz, żeby cierpliwość Kościoła swego wykazać, potém, żeby wszystkie strony nauki swéj w jak najjaśniejszém świetle przedstawić. *Haereses et schismata per loca facta sunt, sub Christi nomine, non ipsius gloriam, sed suam quaerentium, per quorum adversitates magis magisque exerceretur Ecclesia et probaretur atque illustraretur et doctrina eius et patientia.* Aug. de *Catech. Rud.* Lib. un. c. XXIV. 44. W homiliach o Psalmach myśl tę następnie rozprowadza: „Między robotnikami, trudniącemi się topieniem srebra, są tacy co czysty metal z obcych części, naleciałości wydobywają. Podobnie czynią mężowie kościelni, gdy zaburzenie jakie w skutek nowych herezyi powstaje. Zazwyczaj ukryci: dopóki nowatorowie ich nie wzbudzą, nie myślą zgoła o rozwiązywaniu trudnych zagadnień dogmatycznych. O tajemnicy Trójcy św. nie badano gruntownie, aż gdy Arianism się odezwał. Naukę o Pokucie wyłożono wtedy, gdy Nowacyjanie spory podnieśli. Tak samo i ze Chrztem św., gdy Nowochrzceńcy powstali.“

Herezye rzucały się to na ten, to na ów dogmat. Na każde takie bluźnierstwo Sobory odpowiadały anatematem, i wykazywały, że herezya sama sobie się sprzeciwia. Nauka o Wcieleniu się Słowa jest w Symbolu jakoby naczelną, jest centrem, około którego cała ekonomia chrześcijańska się obraca. I właśnie nauka ta dla swéj ważności i wzniosłości najwięcéj napaści wycierpiała. Najpiérw Ariusz zaprzeczył odwiecznego rodzenia się Chrystusa jako Syna Bożego; 318 Ojców w Nicei potępiło go i ogłosiło, że Słowo zrodzone jest a nie stworzone, zrodzone przed wiekami. Punkt piérwszy, piérwszy filar postawiony mocno. Późniéj Nestoryusz jedność osoby odjął z nauki o Chrystusie, zaczym Marya jużby nie Matką Boga, jéno prostego człowieka była. I zagrzmiał potężny głos Soboru Efezkiego przeciw nowatorom i ustalił pojęcia o naturze Syna, ustalił chwałę Maryi.

To był krok dalszy.

Mnich Eutyches, zagorzały pogromca Nestoriusza, zlał znowu w jedno dwie natury w Chrystusie; Biskupi w Chalcedonie, a było ich 600, podnieśli głos i przeciw téj herezyi, i Chrystusowi kłaniają się jako doskonałemu Bogu i jako doskonałemu człowiekowi. Znowu nowe światło rzucone na dogmat.

Nieco późniéj Monotheletism łagodzi naukę Eutychesa, i sądzi, że ujdzie z pogromu cało — a oto trzeci Sobór Konstantynopolitański z niezachwianą powagą ogłasza, iż w Chrystusie dwojaka wola i dwojaka siła, boć dwojaka natura w nim. A tak wszystko co się do Chrystusa Pana odnosi, powoli wyświecone: pozostaje jeszcze jéno zasłona, którą każda tajemnica boża okryta.

Z biegiem czasów rozwija się i nauka Kościoła. Piérwszy Sobór w Konstantynopolu i Sobór Florencki podają naukę o pochodzeniu Ducha św. i o jego bóstwie przeciw Macedoniuszowi i przeciw następnym błędnikom. Zwolennicy Focyusza i Manichejczycy średnich wieków albo wyraźnie utrzymywali, że w człowieku dwie są dusze, albo téż w wyrazach dwuznacznych głosili, że dusza sama przez się nie jest bezpośrednią formą ciała ludzkiego: czwarty Sobór Konstantynop. i Vieneński naukę tę uśmierciły[1]). Na ostatku występuje protestantyzm. Czegoż chce? Herezye piérwszych wieków zaczepiają pojedyńcze artykuły, herezye średnich wieków zaczepiają ich więcéj, przecież wiele prawd nie tykają. Reformacya wstrząsa całym Symbolem, w łonie jéj, jakoby w chaosie, znalazły się wszystkie błędy dawne. Na ich odparcie Sobór Trydencki widzi się zmuszonym zająć się wszystkiemi wielkiemi kwestyami teologicznemi. Kanon ksiąg Pisma św., grzech pierworodny, predestynacya, usprawiedliwienie, dobre uczynki, Sakramenta, czyściec, cześć Świętych — oto obszérny program, którego punkt po punkcie rozbiera. A po dokonaniu tego, patrzcie, z jaką mocą syntezę błędów Lutra i Kalwina syntezą prawdy obala i ubija — z jaką prostotą a wspaniałością naukę wszystkich nauczycieli Kościoła, wszystkich Soborów i wszystkich wieków na kilku stronnicach zamyka!

6.

Kościół w wyrokach swych przeciw heretykom nie głosił nowych nauk, przeciwnie, boć właśnie dla tego potępiał ich, iż nowości przynosili. Sobory zaś same pojedyncze dogmata tylko wyjaśniały dokładniéj i określały wyrazami, ile być mogło, jak najwłaściwszemi, jak najdosadniejszemi. Jądra prawd zdefiniowanych nie wynajdywały one, ani go nie odmieniały, objaśniały tylko jego stronę zewnętrzną, posługując się językiem Ojców Kościoła i chrześcijańskiéj starożytności.

Chcecie wiedzieć, jakiéj nowości tu sobie pozwolił Kościół? Odpowiada Vincentius Lerinensis, że Kościół spuściznę po Ojcach następnym pokoleniom w zwięzłéj formie artykułów i definicyi przekazywał, że wiele i ważnych prawd w kilku słowach zamykał i światło nowéj nazwy na nienowy dogmat wiary

1) Definientes quod quisquis deinceps asserere, defendere seu tenere pertinaciter praesumpserit, quod anima rationalis seu intellectiva non sit forma corporis humani per se et essentialiter, tanquam haeueticus sit censendus. — Conc. Vienn. 13. 11.

Apparet qnosdam id temporis in tantum impietatis venisse, ut hominem duas animas habere impudenter dogmatizent. Tales igitur impietatis inventores et similia sentientes, cum vetus et novum Testamentum omnesque Ecclesiae Patres unam animam rationalem habere hominem asseverent, sancta et universalis Synodus anathematizat. — Conc. Const. IV. can. IX.

rozlewał. *Haereticorum navitatibus excitata, Conciliorum suorum decretis catholica perfecit Ecclesia, ut quod prius a maioribus sola traditione susceperat, hoc deinde posteris etiam per scripturae chirographum, consignaret, magnam rerum summam paucis litteris comprehendendo et plerumque propter intelligentiae lucem, non novum fidei sensum novae appellationis proprietate signando.* Vin. Ler. *Comm.* XXIII.

Niektóre wyrazy zdawały się Kościołowi być koniecznemi, nietylko, żeby prawdę jasno i niedwuznacznie wyłożyć, ale, żeby błąd, herezyą najprostszą, najkrótszą drogą pobić. Gdy takich wyrazów nie ma, Sobory je tworzą. Tym sposobem w Nicei powstał ὁμοουσιον, w Efezie θεοτοκος, i sławna *Transsubstantiatio*, który czwarty Sobór Lateraneński utworzył, a Sobór Trydencki powtórzył. Niektórzy heretycy i zwolennicy ich, powstawali na te nowe wyrazy, iż ich w Piśmie nie ma. Jakże na głowę razi ich św. Hilariusz!: „Mówicie: nie przyjmuję tych słów, które nie są zapisane. Raczéj ty powiedz, że niechcesz nowych leków przeciw nowéj truciznie.... Wyraz *Jnnascibilis* nigdzie nie zachodzi, lecz czyż będziem go potępiać dla tego jedynie, iż nowy? na wyrażenie, iż Syn równy jest Ojcu, przystajecie, a przecież w Ewangelii ono nie znajduje się. Jedno przyjmujecie, drugie odrzucacie, według tego, czy ono za wami jest, czy przeciw wam[1]). Kościół, choć heretycy zżymają się, wyrażenia te przechowuje, bo choć litera nowa, nie nowe to, co ona tłomaczy — w kilku syllabach mieści się tradycya i duch chrześcijańskiéj starożytności, a że herezya tak gniewliwie odpycha je od siebie, ona, co nowości w nauce zaprowadza, to dla tego, iż ją te wyrazy powagą wszystkich doktorów kościelnych i wszystkich stuleci na miazgę gniotą.

Największe więc dobrodziejstwo Soborów w tém, iż dały dokładne definicye dogmatów, definicye krótkie, zwięzłe, a jasne, ścisłe i łatwe do zrozumienia; definicye, które ustalają niezmienność dogmatów i uczą ludzkość, że prawda, że Słowo boże i historya nie podlegają odmianom czasów; definicye, które mimo niezmienności swéj postępu nie tamują i tym więcéj wiarę wyświecają, im więcéj błąd ją zaciemnia; definicyje wreszcie, które jeźli przyjęte, dzieci Kościoła przez jedność religijną do społecznéj wiodą jedności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) Nolo, inquit, verba quae non sunt dici.... Dic prius, si recte dici putas: Nolo adversum nova venena novas medicamentorum praeparationes, nolo adversum novos hostes nova bella, nolo adversum novas insidias concilia recentia. Si enim Ariani haeretici ὁμοουσιων hodie evitant, quia prius negaverunt; nonne tu hodie id circo refugis, ut hi quoque denegent? Novitates vocum sed profanas devitare jubet Apostolus: tu cur pias excludis? Cum praesertim ab eo dictum sit: Omnis Scriptura divinitus inspirata utilis est. Innascibilem scriptum nunquam legis: num quid ex hoc negandum erit, quia novum est? Decernis *similem Patri Filium.* Evangelia non predicant: quid est quod non refugis hanc vocem? In uno novitas eligitur, in alio submovetur. Ubi impietatis occasio patet, novitas admittitur, ubi autem religionis maxima et sola cautela est, excluditur. *S. Hil. Pict.* Lib. contr. Const. 16.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *30 września.*

Co dziś najwięcéj Rzym zajmuje, to przygotowania na przyszły Sobór. Postępują one rączo, i niezadługo zgromadzi się znowu jedno z tych poważnych zebrań Pasterzy Kościoła, którym co do powagi i znaczenia sięgającego w późne pokolenia, bo aż po czasów koniec, nic na świecie nie dorówna, bo nic przyrównać nie można. Bo któż lub cóż innego na świecie organem Boga samego, tak jak powszechne sobory katolickiego Koscioła?

Że nieomylną wyrocznią bożą będzie i ten Sobór Watykański jako powszechny, więc nie ma się co lękać, jak to biskupi niemieccy zebrani we Fuldzie słusznie w swym okólniku wypowiedzieli, nie ma się co lękać, o to, żeby nie podał błędu za prawdę, żeby potępił co dobre, żeby zasady sprawiedliwe napiętnował za bezecne, żeby nie wydał wyroków nierozsądnych: i wszyscy katolicy zaiste z obowiązku wiary winni Soborowi i uległość bezwzględną i ufność synowską.

Włoskie gazety *Correspondance italienne, l'Opinione, laPerseveranza* itd. za liberalnymi zagranicznemi dziennikami wykrzywiają znaczenie tego okólnika biskupów, podając go przed swymi czytelnikami za zgodny z ich zapatrywaniem, za rewolucyjny naprzeciw Rzymowi. Do czasu takie niecne kłamstwo posłużyć im może do łudzenia tych, których już siecią swą kłamstw z dawna omotali.

Synod ewanielicki w Niemczech dał nierozsądne uzasadnienie swéj mowy na zaproszenie Papieża, żeby protestanci wzięli udział w Soborze i téj od Boga im podanéj sposobności korzystali, żeby wrócić na łono kścioła Chrystusowego, poza którym nie ma zbawienia. Du Lac w *Univer'sie* w znakomity sposób obalił i w proch starł podane przez nich racye. Dzienniki Kościołowi nieprzyjazne chwytają się lada czego, żeby z tego ukuć jakąś pociechę dla swych czytelników zastraszonych widocznym tryumfem Kościoła, który się gotuje przez Sobór.

I ot niech się odezwie jaki rzekomy biskup, a rzeczywiście protestancki predykant z uzurpowanym biskupim tytułem, jużci trąbią na wsze strony, że episkopat katolicki po części przynajmniéj w obozie liberałów. Tak rozniesiono, że Cleveland Coxe, biskup z Buffalo w Ameryce, odmówił wziąść udział w Soborze, aliści biskupem w Buffalo (New York) jest msgr. Stefan Wincenty Ryan z Kongregacyi Missyonarzy: więc on Coxe jest sobie po prostu predykantem, któremu się zachciało być ogadanym, opisanym i uwielbionym przez dziennikarzy, co mu się też wyśmienicie udało, choć z innego tytułu, jak był sobie zamierzył, bo nie dla tego, że jest prawym protestantem protestującym, lecz że go miano za *katolika* liberalnego.

Zasmuciły katolików prawych w całym świecie, a jak bardzo Rzym dodawać niepotrzebuję, wystąpienie w myśl liberałów dwóch katolików francuzkich, rozgłośnego imienia *Montalemberta* i O. Hyacentego, dziś niestety już ex-karmelity bosego. Montalembert dzielny szermierz w obronie wolności Kościoła w par-

lamencie francuzkim, żarliwy katolik a gorący miłośnik wolności, za wiele dopatrywał się prawych aspiracyi ducha ludzkiego w dążeniach nowoczesnego liberalizmu, a w poetycznéj wyobraźni utworzywszy sobie ideał społecznych stósunków, opartych na sojuszu Kościoła z liberalizmem, w jego rozumieniu z wolnością, stanął na czele tak zwanych liberalnych katolików.

Dziś słysząc, że przyszły Sobór może się zajmie orzeczeniem kwestyi społecznych, lękając się, że podobno wywróci się jego budowanie katolickie na piaskach liberalizmu zamiast na opoce stawiane, widział w tym podobno jedynie bezpieczeństwo od Veuillot'owskiego ultramontanizmu, sobie grożące, i wysłał on list fatalny, pochwalający liberałów katolików z Bonn i Kolonii, interpelujących swoich biskupów co do jakości orzeczeń przyszłego Soboru, czy nie będą wrogie liberalnemu ich kierunkowi. Tuszyć sobie atoli można, że Montalembert, którego stronnicza niechęć naprzeciw Veuillot'owi, temu tak dzielnemu zapaśnikowi Kościoła Piotrowego, za daleko może uniosła, jeźli mu Pan Bóg życia pozwoli, gdy usłyszy wyrok Soboru, jakibądź on będzie, podda mu się ze synowską uległością. Zanadto bowiem dobrym jest katolikiem, żeby miał być rokoszaninem.

O. Hyacent, wsławiony kaznodzieja paryzki, który przed dwoma laty i to w Rzymie w kościele św. Ludwika kazał, wystąpił z zakonu, nie chcąc i niemogąc w sumieniu zgodzić się na rozwielmożające się w kościele a zagrażające swobodzie przyszłego Soboru „dążności tak zwane rzymskie, a które nie mogą się wcale zwać chrześciańskiemi."

Takowego wystąpienia lękano się tu w Rzymie, i w cichości już je przepowiadano sobie z boleścią; bo czegóż pocieszającego spodziewać się było można po tym, dla którego żydostwo i protestantyzm wobec cywilizacyi równe mają prawo, jak to był orzekł na zebraniu ligi pokoju. Co atoli najsmutniejsza, to, że krok ten zgubny uczynił, zdaje się, nie po długim namyśle i po długich modlitwach do Boga o oświecenie, jak pisał, ale w namiętnéj gorączce obrażonéj dumy i z chęci poklasku u liberałów. Bo na cóż ten zapośpiech, żeby list, wystósowany do Przełożonego Zakonu, w sam dzień napisania go, dać zamieścić w dzienniku protestanckim i liberalnym *Temps*, tak iż przełożony osnowę jego listu wyczytać mógł z dzienników z najniegdziwszymi komentarzami wpierw, nim samże list doszedł do Rzymu? *Univers* wszystkich co główniejszych dzienników komentarze nad listem tym nieszczęsnym O Hyacynta zamieścił wyraźnie w tym celu, żeby dać mu sposobność oprzytomnienia i upamiętania się. Czy będzie chciał pójść daléj torem Lammenais'go, Passagli'i? nie daj Boże!

Do Rzymu coraz więcéj biskupów zjeżdża na Sobór. Rzymianie krzątają się, naprawiają, pięknią mieszkania; kupcy zaopatrują składy; artyści przygotowują dzieła bądź na wystawę bądź na sprzedaż. Przedewszystkiem w pracowniach rzeźbiarzy, malarzy, w składach mozaik i złotniczych ruch wielki; nie mniéj w zakładach fotograficznych.

Przygotowania do wystawy powszechnéj sztuk i przemysłu czynią pośpiesznie już nie w galeryach klasztoru Sta Maria degli Angieli przy Termiki, jak chciano z razu, lecz w ogrodzie obszernym, w koło którego idą galerye, gdzie będzie wystawa. W środku ogrodu bije fontanna, i wysoko w górę wybiega kląb olbrzymich cyprysów sadzonych ręką Michała Anioła Buonarotti. W okoł tego środku buduje się 24 galeryi w kształt promieni; i tu to będą wyłożone przedmioty sztuki.

W niniejszym miesiącu rewolucya europejska wyzionęła złość swoją przeciw Kościołowi na trzech zebraniach w Lauzanie *Ligi pokoju i wolności*, w Bazylei *międzynarodowego stowarzyszenia robotników*, w Hadze *międzynarodowego stowarzyszenia statystycznego*. Kongres w Lauzanie proklamował republikę pospolitą, w Bazylei komunizm, w Hadze zniesienie klasztorów.

Jakże to wszystko ściśle w rewolucyi zespolone i walka przeciw rządom jakimbądź na świecie, które mają ustąpić bezrządowi, radykalizmowi politycznemu; i walka przeciw własności, a więc przeciw rodzinie, która ma ustąpić wspólności dóbr i żon i mężów; i walka przeciw Kościołowi, który ludzkości ma zastąpić bezbożna, bezwierna synagoga antychrystusowa.

Ale może u nas w kraju jeszcze się znajdują niewierni, którzy nieprzypuszczają, żeby postępowym i liberałom choć marzyło się o zniesieniu Kościoła, katolicyzmu, chrześciaństwa. Wszak to, jak się z kronik krakowskich *Dziennika poznańskiego* pokazuje, są jeszcze tacy, którzy poczytują to za znak wygórowanéj u nas tolerancyi cnotliwéj, iż nawet stanowczo katolickie organa, jak *Unia* nie śmiały się oświadczyć przeciw Włochom liberalnym, Włochom walczącym w nieświętym boju naprzeciw Rzymowi. Nie myślimy krzywdzić *Unią* podejrzeniem, że jéj brak był odwagi ku takowemu oświadczeniu się przeciw Włochom: sądzimy owszem, że mianując się katolicką na wskroś, wywieszając otwarcie sztandar katolicki ojców, który nam wysoko dźwignąć i nosić kazał Ojciec św. Pius IX., już tym samym dostatecznie odtrąciła od siebie wszelkie bratanie się z liberalizmem, tak ważnym Kościołowi.*)

Żeby atoli i tym niedobitkom z obozu przyjaciół „Italii jednéj" wykazać naocznie bezbożność walki podjętéj we Włoszech przeciw Papieżowi, krótki wyciąg podam z artykułu *L'Armonia* pod tytułem: „Kto chce odebrać Rzym Papieżowi, chce odebrać Włochom katolicyzm i monarchią." Dowody w nim wzięte z wyznań przywodzców rewolucyi i z organów rewolucyjnych. „Zniesienie *władzy doczesnéj*, prawi Mazzini, pociąga za sobą *koniecznie* emancypacyą rodu ludzkiego od *władzy duchownéj*." Tenże zowie „papieży wikarymi gieniuszem złego, którego trza wytępić na zawsze." A kto tego dopełni? *„Lud włoski* jest powołany do zniweczenia katolicyzmu w imię ciągłego objawienia" — pisze tenże do *l'Iniziativa rivolutuzionaria dei popoli* w kwietniu r. 1862.

A artykuł 19 związku podpisanego w Bernie 15

---

*) Co do *Unii* jesteśmy zupełnie spokojni. To tylko korespondent do *Dziennika poznańskiego* podstępnie chciał w nią wmówić, że będzie zwolenniczką liberalismu.
Red. *Tygod. Katol.*

kwietnia 1834 roku pomiędzy „młodą Giermanią“ „młodą Polonią“ i „młodą Italią“ opiewa o zniesieniu rządów. „Ludzkość nie ukonstytuje się prawdziwie, dopóki ludy, które ją składają, zdobywszy swobodę wykonywania swego wszechwładztwa, nie połączą się w jednę federacyą republikańską, aby po za panowaniu jednych zasad, iść do jednego celu: do odkrycia i zastósowania prawa moralnego.“ (!) (Mazzini vol. str. 31—34).

Terenzio Mamiani, dziś na pozór umiarkowany, gdy w roku 1849 w zgromadzeniu ustawodawczym w Rzymie obradowano nad *zdetronizowaniem Papieży,* mówił bez ogródki: „Panowie, bądźmy otwarci, rzućmy subtelności i dwuznaczniki. W Rzymie nie ma *mezzo termine,* półśrodków: w Rzymie nie mogą panować, jedno *Papieże* albo *Cola da Rienzo.* Powiedzmy śmiało i otwarcie: ogłosić detronizacyą Papieży to znaczy ustanowić w Rzymie *rząd republikański.* (Atsi della Assamblea Coa situente Romana 18 feor. 1849 3 sess. pag. 12.

Niecnéj pamięci Felix Orsini, który zamach uczynił na życie Napoleona, napisał w swych pamiętnikach politycznych str. 356 „zdążamy ku wielkiéj epoce, która przyniesie światło wolności wszystkim ludom Europy, która zniweczy trzy żywioły dziedziczne despotyzmu Rzymian, Barbarzyńców, średnich wieków i Kościoła, tj. cesarstwo, monarchią, katolicyzm. I jużeśmy bliżéj celu, aniżeli sądzą. Czekać nam trzeba, działając, przygotować się czynnie, korzystać z miernych wolności Pijemontu, żeby roznieść światło i sposoby propagandy rewolucyjnéj w okolice poblizkie, poddane despotyzmowi, trzeba nam się znać i rozumieć.“ (Memorie politiche Napoli. 1860 po 356.

Daniel Manin, którego umiarkowani za swą głowę uważają, taką Włochą wskazowkę daje: „Dopóki Papież podtrzymywany w Rzymie przez wojska francuzkie, nie trzeba nam wywieszać chorągwi, bo przez to starlibyśmy się z naszymi sprzymierzeńcami ale jeźli Francuzi zechcą wypędzić Papieża, damy im pomoc z największą ochotą. Broń powstańcza połączy się z cesarską i sardyńską. (Dupanloup la souverainete du Pontife cap 2). A do *Diritto,* do którego pisał nieszczęsny ks. Mikoszewski, pisuje dawny korespondent *Czasu,* pisał tenże Manin z Paryża dn. 23 maja 1956 roku. „Agitujcie. Agitacya nie jest właściwie powstaniem, ale poprzedza je i przygotowuje. Znużcie nieprzyjaciela (*papieża*) kłuciem szpilek, nim go się powali, okrytego szerokimi ranami od miecza.“

Karól Pisacane, nim pojechał do Genui, aby zrewoltować królestwo obojga Sycylii, napisał swój testament dnia 24 czerwca 1857 roku i w nim złożył wyznanie wiary: „Moje zasady polityczne są znane dastatecznie, wierzę w socyalizm“ i dodał, że „socyalizm jest nieunikniony i blizki dla Italii.“

Diritto, obecnie organ Menabrei i Digny, nie ukrywał swych uczuć i dnia 11 czerwca 1863 r. wzywał Włochów żeby „opuścili całkiem i wszędzie kastę kościelną rzymską,“ dodając: „Zerwać z królem nie dosyć; Papież go podeprze rychléj czy późniéj Duchowna władza, tego dawne doświadczenie uczy, wnetby ożywiła władzę doczesną — uszanować władzę religijną, to krzywda wyrządzona cywilizacyi. *Końcem istotnym i właściwym ruchu włoskiego jest oswobodzenie sumień ludzkich od katolicyzmu.* — Trza obalić ten kolos, przeciw któremu bezsilni byli Luter, Kalwin, Henryk VIII. i rewolucya francuzka.“ W nr. 221 z dnia 11 sierpnia 1863 r tenże dziennik bezbożny pisał: „Gdyby nawet ludzie z tego stronctwa, które mają znaczenie w sprawach włoskich, zgodzić się mieli, żeby wbrew cywilizacyi (!) zachować nietykalnym Kościół katolicki, nasza rewolucya chce i powinna go zburzyć pod grozą zaguby własnéj.“

Turyńska gazeta del Popolo dnia 29 listopada 1861 roku już wykrzykiwała: „Żeby pójść do Rzymu, trzeba zrobić rok 93, *straszliwszy niż pierwszy, dla wszystkich księży,* a nawet dla Passagliów, Liverani'ch i im równych.“ A w nr. 253 z 25 sierpnia 1863 r. Aleksander Borella widząc Włochy zagrożone „wzmaganiem się katolicyzmu“ groził: „Może sądzą katolicy, że nasza cierpliwość nie ma granic i że im pozwolimy wszystko czynić.“

Takim nieprzyjaciel Rzymu, który żebrze w Paryżu o cofnięcie załogi francuzkiéj, żeby orgije „świętéj rewolucyi“ odprawować na gruzach Piotrowego Kościoła. *Sed portae non praevalebunt adversus eam.“*

Świeżo znów starał się gabinet florencki o cofnięcie wojsk francuzkich. Wiadomość o nocie dyplomatycznéj względem zatrzymania wojsk w państwie papiezkim, potwierdza *l'Opinione nazionale,* która od czasu do czasu odbiera wiadomości od Ferraris'a. Dziennik ten dodaje, że gabinet tuileryjski nie podejmie żadnych rokowań o cofnięcie załogi, aż po ukończeniu koncylium ekumenicznego.

*** Z dekanatu Rogoźińskiego.**

Uwagi tyczące się założenia u nas dziennika katolickiego, jakie odebraliście z dekanatu Bydgoskiego, żywe poparcie i u nas znajdują. Przy danéj sposobności mówiłem o tém z bardzo wielu księżmi, wszyscy bardzo gorąco przemawiali za nowym organem. Jeżeli, jak się spodziewać należy, duchowieństwo i dobrzy katolicy także w innych dekanatach téj samej myśli, toby się z pewnością udało zebrać kilkanaście tysięcy talarów przez akcye na założenie nowego organu politycznego, a przy wykształceniu duchowieństwa i przyjaciołach jak zacny pan Haza z Radlic, nie zabrakłoby potrzebnych sił nowéj redakcyi. Zresztą myśl ta nie od dzisiaj, już przed kilku laty żywo o tém radzono. Czas przecież obecny jest o wiele szczęśliwszym do tego przedsięwzięcia. Duchowieństwo, śmiało powiedzieć można, bez wyjątku, i wszyscy katolicy prawdziwi wielki żal mają do *Dziennika Poznańskiego* za jego aż do zbytku jaskrawe występowanie przeciw wszystkiemu co katolickie, za jego dyktatorstwo zamaszyste, z jakiem tak często poucza kapłanów o ich obowiązkach. *Tygodnik* nie wydoła wszystkiemu, trzeba koniecznie dziennika codziennego, bo trzeba codziennie karmić katolików chlebem katolickim, jeźli chcemy, aby zatrutego z rąk nieprzyjaciół nie przyjmowali.

Zajmijcież się więc szczerze przeprowadzeniem tak upragnionéj, a nieobliczone korzyści obiecującéj

sprawy, zajmijcie się ufni, że, choć po wielu trudnościach i przewidzianych i nieprzewidzianych, dojdziecie do celu pożądanego.

(b) **Z dekanatu Śremskiego.**

Ostatniego dnia września zjechali się księża dekanatu śremskiego na kongregacyą do wiejskiego kościoła Świerczyńskiego. Droga do Świerczyny nieznośna, piaszczysta jak na pustyni, kościół atoli tamtejszy, choć drewniany, bardzo mile się przedstawia i wewnątrz gustownie jest ozdobiony.

Rychło rano, bo zaraz po 7éj godzinie, rozpoczęła się kongregacya wedle chwalebnego przepisu, modlitwą: odśpiewano wigilie najprzód pro fratribus defunctis, potém 2 msze ś., piérwszą de festo, drugą de Spiritu itd. itd. Świeckich było mało w kościele na nabożeństwie i mało u spowiedzi św., natomiast księża przystępowali do spowiedzi św. i kto mógł być naczczo, do Komunii św.

Posiedzenie samo po modlitwie do Ducha św., zagaił ks. Dziekan Jakób Krygier przemową o cnocie łagodności, cierpliwości i wytrwałości, jaka zdobić winna każdego kapłana. Mówił, że cierpliwość, jeśli komu, to właśnie księdzu przystoi, — tę cierpliwość i łagodność zalecał Chrystus Pan, Apostół Paweł św. i inni uczniowie Pańscy — a to są dla nas właśnie przykłady do naśladowania. Kto chce nauczać skutecznie, powinien i wiedzieć jak nauczać i starać się, aby nigdy nie okazać w swém postępowaniu strony ujemnéj, któraby mogła sparaliżować słowo jego choćby najpiękniejsze. Jeśli kapłan będzie niecierpliwym, nie będzie téż i wytrwałym, bo zrazi siebie i innych za lada przeciwnością. Tylko wytrwałością zdobywa się niebo i wytrwałością na ziemi, jak wszędzie, tak też i we winnicy Pańskiéj pracuje się z pożytkiem.

Ksiądz Dziekan skończył, a następnie prócz kwestyi o słuchaniu pilném spowiedzi św. podczas odpustów zaraz od rana rychło, potém prócz narady o nabywaniu tanio dobrych konfessyonałów i tym podobnych innych, poddał zgromadzonym pod uwagę rzecz o odprawianiu z pp. nauczycielami stałych i regularnych konferencyi, nad czém się dłuższy czas zatrzymano. Kwestya szkół, powiedział, jeśli zawsze była ważną, to mianowicie w naszych czasach nadzwyczaj jest naglącą. O szkoły trzeba się starać i to sumiennie, bo ze szkół prócz nauki wynosi się wiara, albo zgubne zarodki niewiary, a jak doświadczenie uczy, obecnie często obojętności wiele i nieznajomości rzeczy najkonieczniejszych.

Rozporządzenie rejencyjne powiada, że konferencye odprawiać się powinny, a potém dozwala, aby księża inspektorowie, którzy w swéj parafii nie mają 6 nauczycieli pracujących przy szkołach, połączyli się ze sąsiednią parafią i wspólnie konferencyą odprawiali.

Na tém się opierając, wypadło tedy, że parafie: 1. Mórka i Dalewo, — 2. Gostyń i Domachów, — 3. Krzywiń i Świerczyna się połączyły, a konferencye kolejno raz pod przewodnictwem 1széj parafii inspektora, drugi raz pod przewodnictwem inspektora 2iéj parafii odprawiać się będą. —

Co się konferencyi tyczy, w parafiach wielu dzieje się tak: co miesiąc schodzą się pp. nauczyciele u inspektora; — konferencya, ściśle mówiąc, trwa godzinę lub $1^1/_2$; — ks. inspektor komunikuje wtenczas pp. nauczyc. rozporządzenia władzy, dodaje ze swéj strony stósowne komentarze, podaje sposoby o ile i jak je w życie w pojedyńczych szkołach wprowadzić można, — daje wskazówki ogólne, lub szczegółowe tyczące się szkół wszystkich, lub niektórych. Prócz woli władzy objawia inspektor i swą wolę i swój sąd o szkołach i ich kierownikach. Panowie zaś nauczyciele mają sposobność czynić wnioski, reklamy, zażalenia, swoje uwagi podawać itp. Po załatwieniu téj sprawy quasi czysto urzędowéj, czyta jeden z pp. nauczycieli rozprawkę a więc np.: O sposobie nauczania małych dzieci i doroślejszych. — Przy trzyklasowéj szkole, jeśli w ostatniéj klasie jest przeszło 100 dzieci, jakim sposobem możnaby te dzieci w najkrótszym czasie nauczyć zgłoskować i wreszcie czytać? — Czy należy usunąć zupełnie karę cielesną u dzieci, lub czy téż może być pod pewnemi warunkami zalecaną? Jakim sposobem może nauczyciel tyle nauczyć dzieci po niemiecku, aby zadość uczynić wymaganiom władzy? Czy potrzeba jest dla dzieci historya naturalna i w jaki sposób ją traktować? Jakiéj metody używać przy uczeniu katechizmu, aby wpoić dziecku dobrze zasady wiary św. Czy niektóre wiadomości z jeografii, fizyki itp. dla starszych dzieci szkólnych nie są koniecznie potrzebne, zwłaszcza w naszych czasach? Czy wystarczy dla dziecka w szkole miejskiéj, jeźli się tylko w rachunkach nauczy 4. działań z liczbami bezimiennemi?

Takie i podobne temata obrabiają w niektórych parafiach pp. nauczyciele — a pracę rozbierają koledzy, czynią uwagi swe i wydawają krytykę. Jeźli nadto takie konferencye nie wytrwałością i nieregularnością nie grzeszą, toć przyzna każdy, że pożytek pewien przynieść muszą, solidarność i łączność kościoła i szkoły, księdza i nauczyciela wzmocnić tylko mogą i wpływ ich na otoczenie podwoić je jedynie, a nie osłabić są zdolne. Ale trzeba o szkole myśleć na seryo. Że nieprzyjaciele Kościoła i zwolennicy pseudo usamowolnienia wpływ Kościoła na szkołę usunąć się starają, na to dowodów nie trzeba. Zarzutów, jakie czynią Kościołowi resp. księżom inspektorom nie będę powtarzał. Są podobno fałszywe, ale strzedz nam się trzeba, abyśmy im sami broni przeciw sobie nie podawali. Bądź, jak bądź, są wyjątki, bom się przekonał, że tu i owdzie szkoły nie nasze wyżéj stoją od katolickich. Rzeczywistość taka dobrego katolika korcić może, ale bywa to tylko tam, gdzie szkoła katolicka została in statu, quo była przed 50 laty, albo nawet wstecz się cofnęła. —

Dopiero po południu około 4éj skończyły się te i inne mniéj ogólnego znaczenia narady, a księża na podziękowanie Panu Bogu odśpiewali pobożny hymn „Te Deum.“

Myśl, abyśmy się zdobyć mogli na gazetę polityczną o zasadach katolickich, oby się urzeczywistnić co prędzéj chciała! Oddawna sobie już tego życzyła przeważna część publiczności naszéj i życzy sobie dzisiaj bardziéj, jak kiedykolwiek z pewnością. Nawet

tak „nazwani katolicy starego autoramentu,“ ręczę, żeby woleli czytywać coś poczciwego, aby nie postradać to trochę wiary, co jeszcze może mają, jak głowę sobie nabijać fałszami karbonistów, lub potwarców z rzemiosła, lub wreszcie ludzi łatwowiernych, ale upartych. *Unia*, gdyby jéj podobno było postarać się o miejscowe wiadomości interesujące Wielkie Księstwo, mogłaby nam tymczasem zupełnie wygodnie zastąpić inne pismo nie wedle myśli katolickiéj redagowane. —

Podhale Tatrzańskie w Galicyi.

W okolicy podtatrzańskiéj, o $1^1/_2$ mili na wschód od Nowegotargu nad Dunajcem, leży wioska Harklowa, posiadająca parafialny kościół, który na dniu 8. Września br., w uroczystość Narodzenia N. P. Maryi, był świadkiem wzniosłego i rozrzewniającego obchodu. Była to instalacya ks. Kwiatkowskiego dotychczasowego wikaryusza w Nowymtargu. Kościół bowiem w Harklowéj, jeden z najstarszych w tutejszéj okolicy, bo erygowany w roku 1344, ukryty wśród olbrzymich lip, drewniany, szczupły co do objętości, skromny ale wewnątrz chędogi, służący za przybytek boży nielicznéj ludności, bo zaledwie z 950 dusz się składającéj, osierocony został przez promocyę dotychczasowego swego plebana oraz i dziekana ks. Zdrzelskiego, na probostwo w Lanckoronie. Licznie zebrane duchowieństwo, oraz ogromna rzesza ludu z pobliskich parafii i sąsiednich Węgier, towarzyszyła solenizantowi w procesyi z domu mieszkalnego do pobliskiego kościoła, gdzie go dziekan tutejszy ks. Komperda, wśród rozrzewniających obrzędów podania kluczy i powierzenia Ołtarza, ustalował na nowy urząd pasterza, Ks. Dura, proboszcz z Poronina, który niegdyś przed pięciu laty przemawiał na prymicyach tego kapłana w katedrze Tarnowskiéj, powiedział i na instalacyi stósowne kazanie. Nowego pasterza wybrali sobie i prezentowali sami parafianie Harklowscy przez pełnomocnika swego Pana Wrocławiaka, tamtejszego włościanina. Dobra Harklowskie przeszłego roku na licytacyi nabyte zostały przez tamtejszych włościan, którzy z wdzięczności i przywiązania do dawnego dziedzica, aby ich na starość nie opuszczał, oddali mu dwór i ogród na dożywocie, a rodzinie jego mały folwark ofiarowali w prezencie. Musiał to być dobry pan, gdy sobie na taką miłość u dawnych swych poddanych zasłużył; ale też i ze strony włościan rzadka szlachetność na dzisiejsze postępowe czasy! Któżby bowiem przypuścił, że tak wspaniałomyślne serce bije pod ubogą suknią podtatrzańskich górali?

Prawdziwie, to czyn chrześciańskiego ludu, pełnego Wiary i Miłości! daremnieby coś podobnego oczekiwać od dzisiejszych liberałów, którzy wprawdzie ludzkość i braterstwo ciągle mają na ustach, lecz co pod tą ludzkością rozumieją, świadczą niedawne tatarskie napady na klasztory w Krakowie i dzikie obejście się z Siostrami Miłosierdzia w Gracu. Z owoców ich, poznacie ich, — wyrzekł Zbawiciel.

Znani są Tyrolczycy z przywiązania do Wiary swych ojców i poświęcenia się za nią, podobni w tym względzie są i nasi górale podtatrzańscy. Umysłu swobodnego i praktycznego, całém sercem przywiązani są do Wiary i do Kościoła swego. Niereligijność najwięcéj ich oburza. Trzeźwość też na prawdę między niemi się przyjęła, do czego się niemało przyczynił rodak podtatrzański śp. Blaszyński, fundator wspaniałego dotąd niedokończonego kościoła gotyckiéj struktury w Chochołowie, a plebana w Sidzinie, który niezmordowaną pracą, choć mniéj głęboką nauką, nadzwyczajny wpływ na kilka mil w około na lud wywierał, dając silny popęd do przyswajania sobie nauk katechizmowych, a więc do uczenia się czytania, zkąd po kościołach, z wyjątkiem starszych, całe młodsze pokolenie górali można widzieć z książkami w ręku. Miły to widok! Na katechizacye nieszporne chętnie się zgromadzają, kazań z uwagą słuchają, a po domach zbierają się nieraz licznie na czytanie budujących książek, w braku bibliotek, wypożyczanych najczęściéj z plebanii. Na nakazanéj jednoroczněj spowiedzi nie poprzestając, częściéj przybywają do trybunału Pokuty, a ztąd dla kapłanów pracowitych obszerne pole działania. Mówiąc o goralach podtatrzańskich, niepodobna nie wspomnieć o mieszkańcach sąsiednich Węgier, na polskim niegdyś Spiżu. Ten sam prawie lud, co i z téj strony Tatr, tylko więcéj pod względem religijnym zaniedbany. Pochodzi to ztąd, iż Władza duchowna tamtejsza, nie uwzględniając polskiego ludu, nasyła pasterzy i kapłanów, przemawiających zaledwie w połowie zrozumiałém dla ludu narzeczu słowackiém. Jaka może ztąd być dla Kościoła korzyść, albo i dla ludu, łatwo się domyśleć! Dlatego lud ten z pogranicza węgierskiego gromadnie spieszy na odpusty w Galicyi, ciśnie się do konfesyonałów kapłanów polskich, słucha uradowany kazania w polskim języku, i odchodzi ucieszony i pokrzepiony na duszy, iż zrozumiał słyszane nauki. Ważna to okoliczność, którąby wypadało głośniéj podnieść. — Powracając do Gorali podtatrzańskich, niepodobna nie wyznać, iż lud ten odznacza się bystrym i przenikliwym umysłem, pragnącym nauki i oświaty, dla tego szkółki parafialno bywają przepełnione, a i po domach jedni drugich uczą czytać prywatnie. Zamożniejsi chętnie posełają swe dzieci do szkół wyższych, chociaż znacznie oddalonych; okolica też tutejsza choć najuboższa może w Galicyi, dostarcza znacznego kontyngensu młodzieży do Gimnazyów; — dosyć wymienić parafią Czarnydunajec, która obecnie około 50 liczy kapłanów rodaków żyjących, pomijając już innych innym zawodom się poświęcających. Ta chęć do nauki, dała powód tego roku do podniesienia myśli założenia niższego gimnazyum w Nowymtargu, — lecz brak potrzebnego funduszu; krzykacze zaś nasi wołający o oświatę, wolą publiczne zbierać składki na głośne fraszki, niżli na gimnazyum. Okolica podtatrzańska zbyt skąpo od Opatrzności w urodzajność obdarzona i zbyt przeludniona, nie zdołałaby nigdy wyżywić swoich mieszkańców, gdyby wrodzona tymże zabiegliwość, skrzętność i przemyślność, jak niemniéj i skromność w używaniu pokarmów i napojów, nie wynagradzała tego, czego im ziemia odmawia. A przecież goral całem sercem ukochał te jałowe i kamieniste niwy, dlatego cena ziemi tutaj, jeźli nie wyższa, to pewno nie niższa od urodzajnych nadwiślań-

skich okolic. Gdyż mieszkaniec Podhala z tęsknotą wzdycha do widoku nagich i poszarpanych turni tatrzańskich, i choćby mu się gdzie w oddaleniu uśmiechało szczęście, to przecież, jeźli tylko może, wraca do swoich. Niechętnie służąc przy wojsku, gdy mu okoliczności dozwolą, wraca z niewymowną radością pod rodzinną strzechę, a porzucając nawyknienia i strój żołnierski, przebiera się natychmiast, spiesząc z dziękczynieniem do swego kościoła. Dlatego germanizacya prawie żadnych nie pozostawiła tu śladów, natomiast patryotyzm ludu podhalańskiego znany powszechnie z wypadków Chochołowskich w roku 1846. Dla obcych, jako to gości zwiedzających Tatry i Morskie Oko, góral bywa grzeczny, rozmowny i usłużny, ale też i niedowierzający, a to go chroni nieraz od zepsucia i zarazy. Zdarza się, że podróżujący jaki turysta, pragnie górala niby oświecić i obdzielić go swoim nihilizmem — goral słucha prelekcyi w milczeniu, lecz po rozejściu się, żartuje sobie w gronie towarzyszów z głupiego paniska. Nie należy także myśleć, iż okolica podtatrzańska leży poza obrębem sfery złowrogich wpływów tegoczesnych liberałów. Nie! zaledwie bowiem w Krakowie zawyła burza przeciw klasztorom, aż i tu znalazł się potomek herbowy, który podjął się téj smutnéj roli, rozsiewania kłamstwa pomiędzy ludem, o zamurowanéj żywcem zakonnicy w Krakowie. A kiedy niedawno jeden z mieszkańcow podtatrzańskich udał się w interesie do Krakowa, przymilił się do niego na ulicy jakiś brat mason, i nuże mu opowiadać niestworzone rzeczy o okrucieństwach zakonnic, i że odkryto podziemne przechody między klasztorem zakonnic a karmelitami, a w podziemiach pełno kości i głów pomordowanych dzieci. Takimi to środkami nasi liberalni podpierają oświatę ludu. O dziwna to zaiste wolność w Austryi, zasadzająca się na tém, iż tylko Kościół katolicki wolno czernić, poniewierać i obrzucać błotem, wszystko, co święte. Do czego to doprowadzi? Bogu tylko wiadomo. Ale te zjawiska naszych czasów, czyż nie powinny obudzić i podwoić czynność i gorliwość kapłanów, i skłonić do skupienia sił przeciw poprzednikom Antychrysta? czyż nie wołają głośno o potrzebę znoszenia się wspólnego kapłanów na kongregacyach dekanalnych, i odnowienia ducha do walki przez coroczne rekolekcye? We Lwowskiéj dyecezyi już oddawna, w Przemyślskiéj od dwóch lat, a i w Krakowskiéj odbywają się już kongregacye dekanalne, — u nas niestety w Tarnowskiéj dyecezyi dotąd ani słychać o tém, — pozostaje wszystko beim Alten! —

Wizyty pasterskie.

V.

We wtorek 28go przyszli po Arcypasterza bracia ze światłem i dziewczęta kujawskie. Na mszy swojéj rozdawał Arcypasterz komunię św. Po mszy przemówił do ludu jak zwykle z powagą i łagodną dobrocią i udzielił błogosławieństwa. Odprowadzili go wszyscy naprzód na probostwo, a potém z probostwa przez cmentarz do powozu. Pod bramą tryumfalną ks. kanonik Kaliski dziękował, zaręczył za ścisłe posłuszeństwo, wspomniał o podróży na Sobór, i oświadczył, że sam także do Rzymu za arcypasterzem pospieszy. Podziękował mu uprzejmie arcypasterz, pożegnał go i siadł do powozu, gdzie za nim rzucano bukiety. O $9^1/_2$ ruszyła kareta zaprzężona końmi pani Kozłowskiéj i otoczona śliczną jazdą jąxicką. Okrzyki towarzyszyły odjazdowi. Niedaleko za Jaxicami czekał piękny oddział jeźdźców z Tuczna, wszystkich z szarfami niebieskiemi. W Tucznie czekał przy łuku tryumfalnym lud bardzo licznie zebrany z chorągwiami, obrazami i światłem, mając na czele księdza Rybińskiego w kapie. Ks. Rybiński powitał arcypasterza serdecznemi wyrazami, arcypasterz także bardzo serdecznie odpowiedział, a słyszeli go dobrze ludzie otaczający powóz. Kończąc dał błogosławieństwo. W Tucznie oczekiwał arcypasterza liczny hufiec jeźdzców z Pakości, a wszyscy byli chustkami i szarfami kolorowemi przez ramie przepasani. Odtąd przeszło sto koni poprzedzało arcypasterza, co piękny przedstawiało widok. Jeźdzcy z Jaxic powóz otaczali. W Nowém Tucznie był także łuk z zieloności. Droga szła na wdzięcznie położone Łącko. Niebawem pokazał się klasztor i kościół niegdyś Reformatów i miasteczko Pakość. Od Rybitw stały wszędzie na wzgórzach gromady ludu. Na prost kaplicy N. Panny przy wejściu na groblę wznosił się łuk z napisem tryumfalnym. Tu oczekiwało duchowieństwo, bractwa ze światłem i chorągwiami, panienki i ogromny tłum ludu. Byli tam ks. Chądzyński, proboszcz miejscowy, i ks. Cichocki, jego wikaryusz, ks. Poniński, na którego terytoryum odbywało się przyjęcie, (i klasztor leży w obrębie parafii kościeleckiéj) i ks. Matysiak, ks. Kozłowski z Ostrowa ks. Rybiński z Tuczna, ks. Wejna z Ludzisk i ks. Kałkowski z Inowrocławia. Ks. Chądzyński przemówił ze wzruszeniem, Arcypasterz odpowiedział i wspomniał, że mu pilno było wizytować miejsce tak ważne, długie lata ognisko pobożności i oświaty w téj okolicy, miejsce gdzie liczne pokolenia składały u stóp krzyża i u nóg N. Panny Bolesnéj, boleści krajowe i boleści własne. Procesyę rozpoczynała jazda, daléj szły bractwa z wielkiemi czerwonemi chorągwiami, potém duchowieństwo i dziewczątka rzucające kwiaty. Baldakim zielony aksamitny nieśli nad Arcypasterzem księża Matysiak i Kałkowski. Śpiew rozlegał się po łąkach. a od czasu do czasu dawały się słyszeć strzały z moździerzy. Wielki dzwon nowo ulany ważący szesnaście centnarów, pierwszy raz się odezwał na przyjęcie arcypasterza. Jazda ustawiła się porządnie na placu przed bramą na cmentarz i zajęła wszystkie boki. Cmentarz napełnił się ludem cały, a ścisk był taki ku wschodom prowadzącym do kościoła, że arcypasterz musiał się długą chwilę zatrzymać. Było już kwadrans na dwunastą. Do kościoła nie weśli wszyscy. Kościół przystrojony w zielone girlandy ładnie wyglądał. W ścisku wiele osób mglało. Przyjęcie trwało do pół do drugiéj. Examen szkółki miejskiéj o dwóch klasach, szkółki bardzo licznéj, poszedł jak najpomyślniéj, to też arcypasterz w przemowie swojéj do dziatek, i nauczycielom i uczniom zasłużone oddał pochwały. Katechizmy do rozdania nauczycielom powierzył. Na korytarz klasztorny przeprowadziły Arcypasterza panienki i zostały medalikami obdarzone. Do obiadu zasiedli z Arcypasterzem wszyscy obecni księża. Podczas obiadu jeźdzcy z Jaxic i jeźdzcy z Tuczna przyjechali na podwórze pożegnać się. Skoro Arcypasterz ukazał się w oknie, powstały długo pona-

wiane okrzyki. Po obiedzie miał Arcypasterz dłuższą rozmowę z ks. Wejną i ks. Kozłowiczem, przyjmował pana Jana Arndta z Dobieszewic i wikaryusza Rybickiego z Wolsztyna, który aż do Pakości z interesem przybył. Bierzmowanie zaczęło się późno. Wybierzmował arcypasterz 590 osób. Skoro się ściemniło, lampy zapalone na ołtarzach oświeciły kościół jasno. Ku wieczorowi i wieczorem deszcz padał, mimo to na podwórzu klasztorném palono ognie bengalskie. Miasto oświetlono.

We środę 29go jasna zaświeciła pogoda i wielka niespokojność o to, żeby deszcz nieprzeszkodził arcypasterzowi jechać na Kalwaryę, upadła. Przed 8mą wyjechał arcypasterz z klasztoru. Przed nim ruszył oddział jezdnych. W miasteczku wiele domów było ozdobionych zielonością. Droga szła w pobliżu sporych kapliczek stacyi dwoma rzędami w koło zdążających ku kościółkowi kalwaryjskiemu; między kaplicami ciągną się aleje drzew sporych. Kalwarya leży na wzgórzu drzewami obrosłym, spory porządnie utrzymany lasek za przedwstęp do niéj służy. Kalwaryę założyli Działyńscy. U spodu wzgórza czekał ks. proboszcz z ludem i zaprowadzili Arcypasterza pod baldakimem do kościoła. Przy ślicznym poranku widok na okolicę przedstawiał się wesoło. Do kościoła nie weszli wszyscy. Kościół, w którym W. Ołtarz przedstawia grób Chrystusa Pana, jest miły i dobrze utrzymany. W czasie mszy arcypasterza śpiewały dzieci szkólne z towarzyszniem organu, a bracia ze światłem otaczali ołtarz. I obywatelstwo okoliczne licznie było na Kalwaryi reprezentowane. Kilka powozów stało na dole. Po mszy znowu bracia ze świecami i lud sprowadzili arcypasterza na dół. Śpiewano pieśń pobożną, a ta pieśń rozlegająca się między drzewami, ten tłum okrywający wzgórze i te szeregi braci, a śród nich postępujący pod baldakimem arcypasterz, śliczny przy blasku pogody przedstawiały obraz. Lat temu dwadzieścia osiem ks. Arcybiskup Dunin mszę na Kalwaryi za tego samego co dziś proboszcza odprawił. Za powrotem do klasztoru zaczęły się czynności wizyty. Bractwo Wstrzemięźliwości liczy 150 członków. Dopiero koło 1éj Arcypasterz obejrzał zakrystyę i kościół. Zakrystya ma wielkie zasoby, ale aparaty są po największéj części zniszczone. W skarbcu znajduje się prześliczny, bardzo bogaty i delikatnego smaku relikwiarz w kształcie krzyża, na drzewie krzyża św. Dar to Działyńskiego, biskupa kujawskiego. Ten krzyż noszą w procesyi w czasie odpustów. Przed obiadem przyjechali ks. dziekan Pankau i ks. Andrzejewicz, po obiedzie ks. Rybiński i pomogli spowiadać. Czynności wizyty odbywały się i po obiedzie. Bierzmowanie rozpoczęło się dopiero po 6éj. Na końcu bierzmował chłopczyka chorego, samego jednego. Wybierzmował wszystkich razem 442 osób. Znowu palono ognie na podwórzu tego wieczora i znowu iluminowano domy.

W czwartek 30go panienki przyszły na korytarz po arcypasterza. W czasie mszy swojéj arcypasterz długo komunię św. rozdzielał. Po mszy przemówił do licznie zebranego ludu i znowu wspomniał Kalwaryę i nabożeństwo do męki Zbawiciela, wspomniał Reformatów, którzy tu tyle dla wiary św. pracowali, zachęcił do przechowywania świętych podań przeszłości, pochwalił gorliwość proboszcza, który od przeszło trzydziestu lat parafią rządzi, podziękował za przyjęcie i w końcu udzielił błogosławieństwa. Przyjmował jeszcze na górze burmistrza i radzców miejskich, a także P. Serszewskiego, szwagra proboszcza, i jego rodzinę. Tych ostatnich obdarzył obrazkami na pamiątkę. Następnie przeprowadzony procesyonalnie przez kościół i przez cmentarz pożegnał serdecznie ks. proboszcza, siadł przed bramą do powozu i śród okrzyków ruszył o $9^1/_2$ końmi pani Wolańskiéj z Rybitw. Tłum towarzyszył karecie do bramy z napisem pożegnalnym wznoszący się na krańcu miasteczka. Okolica była zrazu mało ożywiona, potém się na horyzoncie Mogilno pokazało. W Parlinie czekał ks. Szubert na czele ludu i poprosił o błogosławieństwo. Arcypasterz przemówił do ludu z wielką dobrocią i błogosławieństwo udzielił. Za Parlinkiem jazda z Ryszewka połączyła się z jazdą z Pakości. W Niestronnie dziewczęta przez całą długą wieś powóz, rzucając kwiaty, przeprowadziły. Przy kościółku był zebrany lud z chorągwiami i komendarz miejscowy. Ks. Wabner krótko przemówił. Arcypasterz i tu udzielił błogosławieństwa. Już było trzy kwadrance na pierwszą, kiedy się powóz zatrzymał przy bramie tryumfalnéj w Ryszewku, gdzie na czele ludu oczekiwali ks. prodziekan Pankowski, ks. Kręcki z Lubcza, ks. Kegel z Gąsawy, ks. Ćwikliński z Gościeszyna, ks. Dolny z Rogowa, ks. Wabner z Niestronna i kleryk Tetzlaff. Ks. Pankowski miał długą przemowę, na którą Arcypasterz odpowiedział. Potém ruszyła się processya poprzedzona konnicą. Szły bractwa ze światłem, obrazami, chorągwiami, panienki w bieli sypały kwiaty, a wszyscy pieśń śpiewali. U wejścia na cmentarz także się łuk tryumfalny wznosił. Arcypasterz wszedł do kościoła, ale wyszedł zaraz po udzieleniu błogosławieństwa i zasiadł na cmentarzu pod baldakimem. Wtedy na cmentarzu miała miejsce przemowa wizytacyjna. Examen szkółki także się odbył na cmentarzu pod ślicznemi lipami i poszedł bardzo dobrze. Arcypasterz przemówiwszy, jak zwykle liczne katechizmy rozdał. O kwadranc na czwartą przeszedł na probostwo i przed obiadem długo rozmawiał z księżmi, wypytując się o bractwo Wstrzemięźliwości. Wszyscy księża obiadowali z Arcypasterzem. Po obiedzie pożegnał arcypasterz konnicę z Pakości i bardzo jéj dziękował za taką fatygę. Przy ślicznym wieczorze nauka do Bierzmowania była na cmentarzu. Wybierzmował arcypasterz potem osób 212. Wieczór miała jeszcze miejsce sesya z prodziekanem. Do bractwa Wstrzemięźliwości należy 99 parafian, czwarta część komunikujących. Bramy tryumfalne prowadzące na probostwo oświetlone weneckiemi latarniami.

1go października Arcypasterz uprzedził przyjęcie i sam poszedł do kościoła. Na mszy rozdawał Komunię św. Odprowadzony po mszy procesyonalnie na probostwo, zajął się zaraz sprawami wizyty. Przed obiadem przyjechał ks. dziekan Suszczyński i został na obiedzie. Było potém krótkie Bierzmowanie i wybierzmowanych zostało 40 osób. Przedstawił jeszcze ks. prodziekan rodzinę swoją Arcypasterzowi; że zaś wizyta była skończona, Arcypasterz około 3éj pożegnał serdecznie ks. Pankowskiego i końmi pana Sołtysińskiego do Gniezna odjechał. Pogoda śliczna sprzyjała podróży, a przyjeżdżając z téj strony Gniezno się bardzo pięknie przedstawia. Przed 6 stanał dostojny podróżny w Gnieźnie i jeszcze dnia tego przyjmował odwiedziny członków kapituły i kleru.

Dnia 2go października udał się Arcypasterz do

nowego klasztoru Urszulanek. Przyjęty przez ks. kanonika Wojciechowskiego, przez dwie godziny był przytomny egzaminowi panienek. Po egzaminie wyraził wielkie zadowolnienie swoje, rozdał nagrody i do panienek z dobrocią przemówił. Po obiedzie znajdował się na pierwszych nieszporach święta dedykacyi archikatedry.

W niedzielę 3go miał Arcypasterz mszą w klasztorku Urszulanek, a potém bierzmował i wybierzmował 49 panienek. Asystował następnie w Archikatedrze wielkiemu nabożeństwu. Po południu ks. biskup Cybichowski, który już wrócił do zdrowia, bierzmował u św. Teresy i wybierzmował około 30 osób.

W poniedziałek 4go odprawił o 8éj w Archikatedrze mszą u ołtarza i przy trumnie św. Wojciecha. Potém przyszli po niego ks. prałat Zienkiewicz i ks. kanonik Kraus i udał się do mieszkania ks. wikaryusza Ziołkowskiego, aby przejrzeć książki metryczne i rachunki parafii tumskiej. Sesya z księdzem Ziołkowskim, z księżmi penitencyarzami i z księżmi wikaryuszami tumskiemi trwała do pół do trzeciéj. Po obiedzie chodził Arcypasterz na cmentarz św. Piotra, który uporządkowany i otoczony murem piękny teraz widok przedstawia. Cmentarz ten założył w r. 1832 ksiądz biskup Siemieński. Wielce ucieszony z tego, co się zrobiło, Arcypasterz żywo ks. Ołyńskiemu, znajdującemu się w jego towarzystwie, zadowolnienie swoje wyraził. Kiedy Arcypasterz przechodził koło licznych szynków na przedmieściu, oświadczył mu ksiądz officyał, że od missyi wiele się co do pijaństwa poprawiło.

Dnia 5go października była wizyta w kościele farnym św. Trójcy. Arcypasterz nadjechał o godzinie pół do dziewiątéj. Przy kościele u bramy tryumfalnéj, wzniesionéj z zieloności, czekał go lud z księżmi Ołyńskim, Grabskim i Trawickim na czele. Były tam bractwa ze światłem, obrazy, chorągwie i panienki w bieli. Kościół napełnił się cały, a pięknie wyglądał odświeżony i z odnowionemi ołtarzami. Przyjęcie trwało do 11éj. Szkółkę św. Jańską o pięciu klasach i dwie szkółki wiejskie długo egzaminował Arcypasterz. Kazał, jak zwykle, dzieciom mówić pacierz, pytał ich najwięcéj sam. Dzieci miejskie odpowiadały nieźle, wiejskie doskonale. Po egzaminie Arcypasterz pochwalił bardzo nauczyciela Framskiego, a potém długo przemawiał do dziatek i rozdał im katechizmy. Po sesyi na probostwie było obejrzenie kościoła, do którego przybudowano kaplicę Pana Jezusa, i zakrystyi. Do towarzystwa Wstrzemięźliwości należy przeszło 700 parafian. Wizyta skończyła się przed drugą. Za powrotem do pałacu wybierzmował Arcypasterz pięć osób ze stanu włościańskiego w kaplicy swojéj, a potém w téjże kaplicy, po odebraniu wyznania wiary, instytuował na proboszcza kaplicy Łubieńskich w Archikatedrze kleryka Rogiera Łubieńskiego, który następuje po stryju swoim ś. p. biskupie Łubieńskim.

W ciągu téj kolei wizyt wybierzmował Arcypasterz 8391 osób.

W Gnieźnie cały ten tydzień powiewa chorągiew czerwona z dzwonkiem z wieży Archikatedry. To znaczy, że się obchodzi święto dedykacyi czyli kiermarszu.

W środę 6go o 8$^1/_2$ pojechał Arcypasterz z wizytą pasterską do kościoła św. Michała. U wrót cmentarza kościelnego czekał ks. Budziak z ludem i przeprowadził Arcypasterza drogą brzózkami ozdobioną do wielkich drzwi kościoła, przybranych w zieloność. Kościół do połowy się napełnił. Przyjęcie trwało do trzy kwadranse na jedenastą. Z dwóch szkółek wiejskich stanęła jedna. Dzieci jako tako odpowiadały. Arcypasterz przemówił do nich, jak zwykle, po egzaminie i rozdał katechizmy. W czasie sesyi z dozorem kościelnym dowiedział się, że na 1400 komunikujących tylko 150 parafian do Bractwa Wstrzemięźliwości należy. Więc nie szczędził słów zachęty. Przed obejrzeniem kościoła i zakrystyi, co zakończyło wizytę, poszedł Arcypasterz rozpoznać położenie ogrodu proboszczowskiego przy szosie i domów do probostwa należących, aby sobie zdać sprawę z możebnych korzyści w danych okolicznościach. O 1$^1/_2$ pożegnał ks. Budziaka i odjechał.

Po obiedzie udał się Arcypasterz do Sióstr Miłosierdzia, gdzie się także znaleźli ks. officyał i ks. Kozłowski. Na wstępie śpiewały mu dziewczynki, potém obejrzał plac, na którym ks. Kozłowski zamierza budować klasztor dla Sióstr, i zgromadzone materyały. Widać ztamtąd szczątki ruin rozebranego niedawno klasztoru Franciszkanek. Smutny ten widok przypomina, że wszystkie usiłowania około uratowania klasztoru spełzły na niczém. Arcypasterz przeszedł potém do ochronki i długą chwilę w niéj zabawił, rozmawiając z dziatkami, które mu śpiewały i w ogóle były bardzo śmiałe. W powrocie wstąpił do katedry, aby się pomodlić u grobu św. Wojciecha i odwiedził ks. oficyała. Sam miał dużo odwiedzin.

W czwartek 7go po mszy udał się Arcypasterz o $8_1/^2$ do kościoła św. Wawrzyńca, przed którym oczekiwał proboszcz ks. Plewkiewicz z bractwami i ludem. Kościół wewnątrz ozdobiono zielonością. Przyjęcie krócéj trwało, bo niema żadnéj szkółki należącéj do parafii. Kościół nie był pełen. O 10téj rozpoczęła się sesya na probostwie. Na 1500 komunikujących do bractwa Wstrzemięźliwości zapisało się 200. O 12éj zwiedził Arcypasterz kościół i zakrystyę. Koło kościoła uważał nowy mur cmentarny. O pół do pierwszéj odjechał.

Przed obiadem przyjmował Arcypasterz w pałacu kapitułę, która przyszła in corpore pożegnać go. Do członków kapituły przemówił: dziękował im za usposobienie przychylne i pomoc i dodał, że uważa sobie za zaszczyt, iż z obu kapitułami tak dobre mógł zawiązać stósunki. Oświadczył także, że pierwszych dni listopada na Sobór do Rzymu wyjeżdża.

O 3éj wyjechał z powrotem do Poznania, gdzie wieczorem szczęśliwie stanął.

Tak się zakończyła nowa koléj wizyt, któréj, mamy nadzieję, Pan Bóg pobłogosławi.

Autor relacyi o wizytach przestrzega nas, że się do przeszłych artykułów wkradły znaczne pomyłki druku. Konstatujemy tylko ten fakt, erraty nie podajemy.

Red. Tyg.

Odezwa Biskupów niemieckich we Fuldzie.

(Dokończenie.)

Z niemniejszą też niesprawiedliwością i nieuzasadnieniem lękają się, by nie zgwałcono w czemkolwiek swobody roztrząsania na Soborze. Ci, co tak myślą, jakże mało znają usposobienie Papieża, Biskupów i w ogóle sposób postępowania Kościoła. Owszem, wiemy o tem najpewniéj, iż stanowczą wolą Ojca św. jest, aby nie

kłaść żadnéj zapory swobodzie i trwaniu dyskusyi i leży to zresztą w saméj naturze rzeczy. W istocie, na Soborze kościelnym nie idzie o to wcale, by rozliczne stronnictwa z wszelkim zasobem wymowy walczyły o zwycięstwo, by różni członkowie zgromadzenia usiłowali pokonać przeciwnika zdobyciem większości głosów pożądanéj dla własnych widoków. Tu mimo różnicy opinii wszyscy naprzód już są w ściśléj zgodzie, co do zasad wiary i do jednego tylko zdążają celu, którym jest zbawienie dusz i dobra chrześcijańskiéj ludzkości. Dyskusye więc wiodą się nie dla tego wcale, by pokonać przeciwnika lub pozyskać tryumf dla osobistéj sprawy, lecz jedynie dla tego, by wyświecić prawdę wszechstronnie, by nic nie uchwalać, bez uprzedniego wyjaśnienia wszystkich trudności. Co się zaś tyczy zwłaszcza wieczystych prawd wiary, Sobor przyszły nic stanowić nie może, zanim wprzód wyczerpie wszelkie zasoby wiedzy i dojrzałego zbadania rzeczy.

A cóż powiemy o tych niegodnych podejrzeniach, co przypuszczają, że Biskupi mogliby dla względów ludzkich zrzec się na przyszłym Soborze swobody słowa, która jest ich obowiązkiem? Pomni na rozkaz Pana naszego nie chcemy odpowiadać zniewagą tym, co nam tak uwłaczają i przestaniemy tylko na tem krótkiem i prawem słowie: Biskupi Kościoła katolickiego, gdy się zgromadzą na Soborze powszechnym, nie zapomną nigdy w spełnieniu tak ważnego urzędowania swego, że jednym z najświętszych obowiązków ich jest dać świadectwo prawdzie; pamiętać będą na te słowa Apostoła: „Kto się chce ludziom podobać, ten nie jest sługą Chrystusa“; wreszcie bacząc na rachunek, jaki rychło zdać mają przed trybunałem Bożym, nie zapomną i o tem, że jedynem prawidłem, za jakiem iść mają w téj mierze, jest ich sumienie i wiara.

Nie poczytywaliśmy za rzecz niegodną stanowiska naszego stanąć w obronie Episkopatu katolickiego i powszechnego Soboru przeciw tym podejrzeniom smutnym, wiemy bowiem, że i Apostoł narodów nie wahał się odtrącać równie nieuzasadnionych oskarżeń, w interesie swego apostolskiego urzędu, w imię miłości dusz ludzkich i Chrystusowego Kościoła.

Wyznajemy raczéj, że gdy widzimy wbrew czci i miłości należnych Kościołowi i jego widoméj Głowie, podejrzywane są i obwiniane zamiary Ojca św., iż sama Apostolska Stolica czerniona jest i znieważona; gdy widzimy, iż ten, którego Chrystus postanowił pasterzem wszystkich i wybrał za opokę, na któréj cały wspiera Kościół, jest dziś przedstawiony jako narzędzie stronnictwa, pomawiany o ambitne i chciwe władzy zamiary, traktowany słowem, jak niegdyś Chrystus, oskarżony jako buntownik i zwodziciel ludu przed Pontskim Piłatem: wtedy słów nam braknie do wyrażenia boleści, którą sprawiają nam podobne mowy i duch, co im daje początek. Nic zaprawdę bardziéj obcego, nic przeciwniejszego charakterowi katolickiego Kościoła nad ducha stronnictwa i podziału. To też przeciw niemu i Bozki Zbawiciel i Apostołowie z największą powstawali energią i w celu właśnie, by go wykluczać z Kościoła swego, by zachować *jednośc ducha w związku pokoju*, Chrystus postanowił jednego z pomiędzy Apostołów, jako centro jedności, najwyższego pasterza wszystkich, poddając jego Ojcowskiéj powadze Biskupów, Kapłanów i wiernych sług świata, złączonych z nim nierozerwalnym węzłem posłuszeństwa, opartego na zakonie i miłości.

Kościoł zawiera w sobie nieskończoną różność charakterów narodowych i osobistych, on mieści w swem łonie stowarzyszenia, korporacye i rozliczne stany zakonnego życia; on toleruje, i więcéj jeszcze, on proteguje mnogą rozmaitość opinii teoretycznych i praktycznych, ale nie toleruje nigdy i nie potwierdza stronnictw, tém bardziéj zaś sam nigdy nie był i być nie może stronnictwem. I niepodobna, by serce prawdziwie katolickie, którego wiary i miłości nie zakłóciła namiętność, dało się kiedykolwiek uwieść duchem stronnictwa w rzeczach religii i Kościoła; gdyż sama wiara wzywa je do poddania w pokorze, miłości i ufności wszelkiéj własnego sądu, a tém więcéj własnych interesów i namiętności wyrokom najwyższéj i niemylnéj Stolicy, któréj ulegać nakazał nam Chrystus, i o któréj wyrzekł na zawsze: „*Kto was słucha mnie słucha.*“ Ta to najwyższa i niepomylna Stolica Kościoła, a raczéj sam Chrystus i Jego Duch św. przez nią mówić ma do wszystkich na przyszłym powszechnym Soborze, i wszyscy ludzie dobréj woli, wszyscy którzy z Boga są, słuchać będą jéj głosu, głosu prawdy, sprawiedliwości i pokoju Chrystusa.

Piotr i Apostołowie na pierwszym Soborze w Jeruzalem, jedno tylko mieli uczucie i mowę jedną, i będzie tak dzisiaj i stanie się to jawnem dla całego świata, że jak w pierwszem społeczeństwie chrześciańskiem, tak i w dzisiejszym Kościele wszyscy jedno mają serce i jedną duszę.

Z tego to źródła jedności, wypływa w Kościele to wszystko, co wielkie, zbawienne i dobre, z niego pochodzą wszystkie Chrystyanizmu skarby, za jego pośrednictwem tylko uczestniczyć możemy w świetle i życiu Chrystusa. I dla tego Chrystus Pan w przedśmiertnéj modlitwie, odbytéj po ostatniéj wieczerzy, szczególnie o tę łaskę jedności dla swoich wszystkich prosi Niebieskiego Ojca: bo w niéj inne wszystkie się mieszczą i wiara i miłość i moc i pokój i wszelkie błogosławieństwa Nieba.

Z podziałów i niezgody powstały największe klęski, jakie trapiły kiedykolwiek świat i Chrześciajaństwo, podczas gdy zbawienie płynie tylko z powrotu i utrwalenia jedności.

Jeśli za czasów naszych, a powinniśmy wyznać to, dzięki czyniąc Bogu, tyle szkód w dni złe powstałych, naprawionych zostało, jeśli życie kościelne i zakonne wznowiło się, mimo wszelkie przeszkody, jeśli stało się wiele dobrego dla zbawienia dusz, wsparcia ubogich i cierpiących, jeśli widzieliśmy, jak pośród duchownych i świeckich ludzi wzrósł duch wiary i miłości dla Kościoła, jeśli Królestwo Boże wzmaga się na świecie i obfite niesie owoce, jeśli nawet ciosy zadane Kościołowi i próby jakie on przebywa, zwracają się ku jego chwale, — wszystko to pochodzi niewątpliwie z téj świętéj zasady, z téj jedności uczucia, które dzięki Bogu panują w świecie katolickim pomimo pewnych bolesnych choć lekkich wstrząśnień.

Tak nie jest to próżną pretensyą, ale miłą i powszechną prawdą, że wszyscy Biskupi katolickiego świata zespoleni są pomiędzy sobą i z Apostolską Stolicą w najdoskonalszéj jedności, a duchowieństwo i lud wierny łączy się podobnie z Biskupami swymi. Ta wspa-

niała jednomyślność kwitnie śród rozlicznych społeczności istniejących w Kościele i wszyscy katolicy różnych narodowości czują się złączonymi jedną wiarą i jedną dla Kościoła miłością. Niebezpieczeństwa i klęski czasów naszych wzmocniły bardziéj tę jedność, a spólny udział narodów wszystkich w obronie Ojca św., tak gwałtownie napastowanego, wpłynął szczególnie na jéj utrwalenie. To też w duchu téj jedności, jako wysłańcy Pańscy, w imię Chrystusa, z Jego serca czerpiąc natchnienie, prosimy i zaklinamy was wszystkich w obec naszych spółpracowników w kapłaństwie i w św. posłudze nauczania, abyście słowem, pismem i przykładem usiłowali sprowadzić tę doskonałą jedność ducha, usuwając skrzętnie wszystko to, co utrzymuje spory i kłótnie, żywi niezgodę i podnieca namiętności ludzkie.

Wkrótce opuścimy dyecezye nasze na czas dość długi i wzruszeni bardzo jesteśmy w sercach naszych na myśl niebezpieczeństw obecnego czasu. Dla tego téż uchwaliliśmy i stanowimy obecni, aby we wszystkich parafiach dyecezyi naszych, w dzień 8 grudnia i dwa dni następne, odbyło się uroczyste *Triduum* na cześć najś. Serca Jezusa.

Łaska i pokój P. N. Jezusa Chrystusa, opieka Matki Najświętszéj i wszystkich Świętych niech będą zawsze z wami.

Dan w Fulda 6 września b. r.

Następują podpisy 19 Biskupów z JKs. Pawłem Arcybiskupem Kolonii na czele.

Odezwa.

Od Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Poznaniu odbieramy następującą odezwę, którą pospieszamy podać i jak najgorręcéj zalecić czytelnikom naszym:

„W naszych czasach, nader płodnych w publikacye rozpowszechniające wiadomości o wypadkach dziennych, w sprawach dotyczących religii i polityki, rozsiewane bywają nowiny pośród publiczności, zbyt często mijające się z prawdą, nieraz z powodu nieznajomości rzeczy, częściéj, co gorsza, ze złéj woli, nieprzyjaciół Kościoła, wiary i moralności chrześciańskiéj, których dążnością jest: spotwarzać wszystko, co święte i katolickie, bałamucić ludzi prawowiernych, szczepić w nich jad zepsucia i niewiary. Takie pojawy znachodzimy w czasopismach, powieściach, rozprawach naukowych i społecznych, bądź jawnie, bądź skrycie.

Żeby temu zniszczeniu wedle sił zapobiedz, co słabe ukrzepić, a dobre utwierdzić, będzie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Poznaniu wydawało broszury pod ogólną nazwą „Czytelni chrześciańskiéj."

„Czytelnia chrześciańska" będzie stawała w obronie prawdy zaczepianéj, spotwarzanéj i wykrzywianéj, w obronie wiary katolickiéj i ludzi uczciwych niesprawiedliwie zaczepianych i potępianych, będzie wyjaśniała i prostowała błędne i fałszywe wiadomości i opinie, będzie pouczała we wszystkiém, co w sprawach naszego społeczeństwa nauki i oświecenia potrzebuje, czy to we formie rozpraw, czy też powieści.

„Czytelnia" wychodzić będzie w niestałych odstępach czasu. Dziesięć do jedenastu broszur, które wyjdą corocznie, będą stanowiły jeden tom. Każdy numer, zawierający 16 do 24 stronnic, kosztować będzie 6 grp. — Biorący 25 egzemplarzy płaci tylko 3 złp. Jezeli liczba odbiorców, jak mamy nadzieję, umożebni nam opędzenie kosztów wydawnictwa, obiecujemy zniżyć jeszcze cenę „Czytelni."

Prosimy wszystkich ludzi dobréj woli, a mianowicie czcigodne i gorliwe duchowieństwo, o popieranie naszego wydawnictwa, już to spółpracownictwem, już téż licznem zakupywaniem Czytelni.

Zamówienia przyjmuje księgarnia Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu, przy ulicy ślosarskiéj Nr. 5.

Pierwszy numer „Czytelni" będzie zawierał pracę ks. Stanisława Kubowicza: *Ojciec św. Pius IX. i Jego 50letni jubileusz.* Następne będą traktowały o Barbarze Ubryk, o zakonach, o soborze, o szkołach i t. d. i t. d."

Wiadomości potoczne.

— Rekolekcye dla księży niemieckim tylko władających językiem odbyły się od 4—9 b. m. w zakładzie ks. prałata Koźmiana. Uczestniczyło 34 kapłanów; między nimi znaczna liczba Polaków. Przewodniczył znakomicie O. Merkel T. J., superior ze Świdnicy.

— W Archikatedrze Gnieźnieńskiéj jest kaplica rodziny Łubieńskich, w któréj pomnik grobowy prymasa Macieja Łubieńskiego i portret prymasa Władysława Łubieńskiego przypominają zasługi przez obu tych książąt Kościoła przy odbudowaniu starożytnéj świątyni położone. W kaplicy wedle fundacyi prymasa Macieja, któréj dokument znajduje się w archiwum kapitulném, odbywają się różne nabożeństwa na cześć N. Panny. Proboszczem jéj musi być zawsze kapłan z rodziny Łubieńskich, któremu takie służy prawo do stalli w chórze zaraz po kanonikach. Przedostatnim proboszczem był ś. p. ksiądz biskup Tadeusz, ostatnim ś. p. ksiądz biskup Konstanty. Po zgonie tego ostatniego prawo do probostwa spadło na synowca jego rodzonego, kleryka Rogiera, młodzieńca dwudziestoletniego. Najstarszy z rodziny udzielił prezentę, którą Arcypasterz przyjął, i gdy wszystkie przedwstępne trudności załatwione zostały, instytuował go w kaplicy swojéj pałacowéj w Gnieźnie w dniu 5 b. m. Za świadków służyli ks. prałat Zienkiewicz i ks. kanonik Kraus. Nazajutrz 6go nastąpiła installacya. Naprzód zebranéj w kapitularzu kapitule Metropolitalnéj przedstawił nowego proboszcza ks. prałat Zienkiewicz, potém w towarzystwie księży kanoników Wojciechowskiego i Krausa, wszyscy przybrani w kapy, udał się ksiądz Rogier do grobu św. Wojciecha i do kaplicy swojéj rodziny i odmówiono w obu miejscach przepisane psalmy i modlitwy. W końcu zaprowadzony został do stalli w chórze dla siebie przeznaczonéj. Po skończonéj installacyi asystował wraz z kanonikami, przybrany w komżę i w stalli swojéj, mszy św. śpiewanéj u grobu św. Wojciecha.

Definitio Congregationis Provincialis in Conventu Veiheropoliensis ad S. Annam die 23 Augusti 1869 anno celebratae.

Minister Provincialis et Praeses

Congregationis.

A. R. P. Justus Waśniewski P. E.

Patres Provinciae:

1. A. R. P. Pacificus Bydłowski Arch. P. Prim. ac Def. Prov. J. R. P. E. 2. A. R. P. Onuphrius Laskowski Miss. Ap. P. D. P. P. E. 3. A. R. P. Conradus Pokojski Miss. Ap. P. P. J. R. S. Th. L. E.

Custos Provinciae:

A. R. P. Gorgonius Sulej Miss. Ap. P. E.

Definitores Proviuciae:

1. R. P. Pacificus Bydłowski ut supra. 2. A. R. P. Onuphrius Laskowski ut supra. 3. R. P. Josephat Wałuń P. E. 4. R. P. Leo Przybylski P. E.

Secretarius Provinciae.

R. P. Rogerius Binkowski S. T. L. E.

Secretarius Ministri Provincialis.

M. V. P. Berardius Stawowy.

II. Conventus Vejheropoliensis.

Guard. R. P. Leo Przybylski Def. Prv. P. E. Vic. et Cur. Inf. R. P. Felix Krauze.

Sp. Laic. et Tert.

Conc. I. et Instr. Nov. R. P. Casimirus Arentowicz D. H. Conc. II. et germ. R. P. Augustinus Wadzyński S. T. L. Mag. Nov. et Dr. Tert. M. V. P. Melchior Kruczyński. Conc. III. et cerm. M. V. P. Ludovicus Przytarski. Pr. Dominicus Laskowski.

Fratres Laici.

Archangelus Ornas Silvester Kuhn. Julianus Górecki. Martialis Gloza. Gabriel Sobolewski,

Fratres Cler. Nov.

Hyacinthus Golski. Cornelius Bociański. Januarius Czarnowski. Stanislaus Jeka. Valentinus Jarzembski. Franciscus Piątek.

Laici Nov.

Samuel Rubricki. Felix Husbach. Sebastianus Landmesser. Didacus Dobry.

II. Conventus Loncoviensis.

Guard. Praef. Stud. et Lect. Rhetorici R. P. Rogerius Binkowski S. T. L. E. Secr. Prov. Dr. Tert. A. R. P. Onuphrius Laskowski Pat. ac. Def. Pr. P. E. Vic. Cur. Inf. Sp. Lajc. et Conc. I. M. V. P. Eustachius Gorkiewicz. Conc. II. R. P. Tiburtius Gawroński. D. H. Lect. Phil. M. V. P. Romualdus Bożewski. Lect. Hist. Eccl. et Sp. Cler. M. V. P. Clemens Grünholz.

Studiosi Phil. Hist. Eccl. et Th.

Fratres: Petrus Sznarbach. Leonardus Gutowski. Hypolithus Górski.

Fratres Laici.

Clemens Hahnke. Fidelis Handke. Isidorus Osiński. Venceslaus Frąckowski. Ivo Skorzewski. Ambrosius Nerowski. Silvester Trawicki. Simon Kowalkowski.

III. Conventus Goruscensis.

Guard. Praef. Stud. Lect. Conc. et Rubricista A. R. P. Urbanus Raszkiewicz S. T. L. E. Dr. Tert. et Procurator A. Panni. A. R. P. Pacificus Bydłowski Pr. pr. Def. Prov. Vicar. Lect. Th. Mor. et Sp. Cler. R. P. Jacobus Raszkie. Pon. et. Sp. Lajc. et Tert. R. P. Benedictus Michalski D. H. Lect. Th. Dog. et Adj. Rubricisciae R. P. Onuphrius Strelke. Pont. et Cur. Inf. R. P. Franciscus Wiśniewski. Conc. Ord. Em. V. P. Benevenutas Gramlewicz. Conf. et Choralista Joannes Mączyński.

Stud. S. Th. et SS. Canonum.

Fratres: Florianus Klonowski. Paulinus Lozeres. Henricus Metz. Constantinus Przędziński. Damazus Socha. Laurentius Zawadzki. Matheus Jędrzejewski. Ambrosius Lewalski. Julian Stachowski.

Fratres Laici.

Lucius Maślonka. Gentilis Ostrowicki. Antonius Rapior. Marcellus Przybylski. Martinianus Grzywaczyk.

II. Conventus Mokro-Byslaviensis.

Guard. et Dr. Tert. R. P. Josaphat Wałuń Def. Prov. P. E. Vic. Sp. Lajc. et Tert. Cur. Inf. R. P. Con. I. Josaphat Kuczyński. Conc. II. M. V. P. Alojzius Hulewicz. Conc. III. M. V. P. Alphons Dąbrowski.

Fratres Laici.

Innocentius Romanowski. Paschalis Wałowski. Ignatius Jankowiak. Gregorius Czaja. Marianus Zakrzewski Tert. Camillus Falgowski Cand.

V. Conventus Osiecnensis.

Guard. Dr. Sacerd. Demert. et Tert. M. V. P. Anastasius Szpręga. Sp. Lajc. et Tert. A. R. P. Conradus Pokojski P. S. T. L. Emert. Vic. Sp. Sacerd. Demert. et Cur. Infir. M. V. P. Ladislaus Mulzoff. Conc. Ord. M. V. P. Vincentius Lewandowski.

Fratres Lajci.

Ambrosius Czerniewski. Josephus Igłowski. Georgius Stankiewicz. Joannes Dominikowski. Damianus Popiołkiewicz. Fabianus Paprocki. Stephanus Kubalak.

VI. Residentia Posnaniensis.

Praeses M. V. P. Nicolaus Kiefer. Vic. Dr. Tert. Sp. Lajc. et Tert. ac. Con. Beat A. R. P. Gorgonius Sulej Cust. Prov. P. E. Conc. Ord. M. V. P. Odoricus Smulski. Cur. Inf. et Pont. M. V. P. Victorius Pałubicki.

Fratres Lajci.

Aegidius Andrzejewski. Thomas Szyszka. Stanislaus Sobotta. Victor Gielnik.

VII. Residentia Vroncoviensis.

Praeses et Dr. M. V. P. Carolus Schulz. Vic. Sp. Lajc. Tert. Cur. Inf. et Conc. M. V. P. Tiburtius Dyboll. Conc. Ord. M. V. P. Berardus Stawowy.

Fratres Lajci.

Angelus Buliński. Antonius Nowakowski. Basilius Arazmus. Benedictus Wojtczak. Franciscus Cyprysiak. Mauritius Karpiński. Felicianus Danielewski.

Elenchus Mortuorum.

A. R. P. Joannes Paulus Ehrenberger. Com. Vis. Gen. die 19. Nov. obiit Bouzen in Tyrol.

— Z *Pielgrzyma* wyjmujemy następujące wiadomości: *Pelplin.* Tegoroczne rekolekcye dla księży odbywały się jak zwykle w gmachu seminaryum klerykalnego, i to w dwóch osobnych oddziałach. Pierwszy oddział księży odprawiał swe ćwiczenia duchowne od 20 do 24 września pod przewodnictwem O. Tietza, a drugi oddział od 27 września do 1 października pod przewodnictwem O. Mycielskiego ze Śremu w Poznańskiem. W pierwszych rekolecyach miało udział 33 w drugich zaś około 60 księży, a więc razem właśnie *czwarta część* całego duchowieństwa dyecezyi naszéj zebrała się tych dni, by w kilkudniowém odosobnieniu od świata skupić i pokrzepić ducha swego.

— Dnia 5 października rozpoczął się nowy kurs teologiczny w tutejszém seminaryum klerykalném. Wstąpiło 12 do pierwszego (najniższego) kursu, a prócz tego dwóch przychodzących z akademii uzyskało przyjęcie do czwartego kursu.

— Tutejszy wyższy zakład naukowy, tak nazwane Collegium Marianum, tak wielki miał przypływ uczniów, że ostatnich już przyjąć nie było można. Wszystkich razem jest 236; a przeto daleko więcéj niźli w wielu gimnazyach, które mają wszystkie klasy. Znaczna liczba, nie mogąc być umieszczona w samym zakładzie, na wsi mieszka. Widać stąd, jak bardzo lud nasz potrzebę oświaty uznaje i dzieci swoje chętnie do szkół posyła, byle jakiekolwiek miał zapewnienie, że oświata w przystępnéj formie dawaną im będzie. Prawda i w szkole Pelplińskiéj przedmioty naukowe w języku niemieckim się wykładają, jednakowoż rodzice wiedzą, że dziatwie języka ojczystego się nie wydziera, że ma owszem jaką taką sposobność wykształcenia się w nim, i że nauczyciele wszyscy, umiejąc po polsku, przynajmniéj w razie potrzeby w zrozumiałym dla niéj języku objaśnienia dać mogą. Dla tego, jak doświadczenie pokazuje, z młodzieży polskiéj do szkoły Pelplińskiéj oddanéj nierównie większy procent późniéj po królewskich gimnazyach egzamina dojrzałości składa, jak gdyby zaraz była oddana do jakiego gimnazyum, gdzie nauczyciele po największéj części ani słówka ojczystego swych uczniów języka nie rozumieją.

Przy téj sposobności nadmienić muszę, com z ust jednego z nauczycieli tego zakładu słyszał, że podobno uczniowie z Kaszub przybywający, najniedostateczniéj są przysposobieni, gdyż w skutek uczenia wyłącznie po niemiecku, albo zgoła nic nie umieją i umysłowo zupełnie są nierozwinięci, albo jeźli chłopiec jaki bystrzejszego jest pojęcia, wiadomości jego się ograniczają na mechaniczne czytanie niemieckie z pewném zamgloném i połowiczém rozumieniem, przyczém często się zdarza, że chłopiec chociaż w domu tylko po polsku mówi, czytać po polsku nie potrafi, ponieważ tego w szkole ***wcale nie uczono i nawet katechizm po niemiecku wykładano.*** Jak zgubne

skutki postępowanie takie nietylko w umysłowym, ale i moralnym względzie za sobą pociągać musi i jak naturalna świeżość i czerstwość dziecięcego umysłu zaraz w zarodku nadweręźoną i zwichniętą zostaje, nad tém rozwodzić się nie będę, boć między mistrzami wychowania zupełna w tym względzie panuje jednozgodność. Ale przy budzącym się obecnie interesie dla szkół pomiędzy ludnością naszą pozwolę sobie uwagę szanownych obywateli i korespondentów gazet polskich w Kaszubach szczególnie na to zwrócić, ażeby częściéj, jak się dotąd działo do publicznéj podawali wiadomości miejsca, gdzie jeszcze nawet wbrew rozporządzeniom ministeryalnym dzieci polskich ani nawet czytania i religii w języku ojczystym nie uczą. Wiadomo, jak wielką wartość władza duchowna na to kładzie, aby przynajmniéj w tym punkcie szkoła z familią szła ręka w rękę to jest, żeby dzieciom w tym języku prawdy religijne głoszono, w którym się nauczyły pacierza i z rodzicami rozmawiają, z drugiéj zaś strony zdaje mi się, że i rządowi o wykonanie własnych jego rozporządzeń chodzić powinno, i że chociaż w znanym reskrypcie ministeryalnym dla szkół prowincyi pruskiéj dążenie niemczenia aż zanadto widoczne, jednak zupełnego umysłowego stłumienia dla nas nie żąda. Wiemy nawet, że rząd się starał o zakładanie miejsc dla preparandów języka polskiego, aby późniéj w zawodzie swoim tém skuteczniéj działać mogli. Prawda, że aż do ostatnich lat na całe Kaszuby zakład taki nie powstał, lecz co się dawniéj nie stało, możeby teraz dało się uzyskać, byleby rzecz należycie król. regencyi przedstawiono. Ale jeżeli niektórzy nauczyciele nawet wyraźnych przekroczeń przepisów rządowych na naszą szkodę dopuszczać się mogą, winna temu jedynie nieczynność i ospałość nasza. Przedstawiajmy tylko wytrwale i nieustannie słuszne żądania nasze, a prędzéj czy późniéj przez grubą mgłę przesądów i niechęci dotrzemy nawet u przeciwników naszych do uczucia, które w głębi każdego serca ludzkiego, choć często ukryte, spoczywa, — do uczucia sprawiedliwości!

Co się tyczy naszego wyższego zakładu w Pelplinie, to spodziewa się wielu, że miejscowość się powiększy przybudowaniem skrzydła jednego i przez to możebném się stanie, iżby urządzono i prymę, zwłaszcza że ta klasa najwyższa wymagałaby ledwie dwóch sił nauczycielskich więcéj, niżeli obecnie przy tym zakładzie działa. Prócz tego przez przybudowanie skrzydła podle kanału nastąpiłaby jeszcze ta dogodność, iżby klasy wyższe od niższych więcéj i miejscowo odłączone być mogły, jak to tego względy pedagogiczne wymagają. Choćby nawet abituryentom tutejszym nie wolno było w Pelplinie składać egzaminu dojrzałości, to w tym razie jako ekstraneuszowie mogliby tego dopiąć, jak to np. dzieje się w Gaesdonk, w naukowym zakładzie biskupim dyecezyi Monarsterskiéj. Jest wprawdzie wielu tego zdania, że niebyłoby korzystném, gdyby uczniowie, przez cały bieg studyów swoich ograniczeni na miejscowość Pelplińską, już innego zakładu nie odwiedzali; atoli i na to trzeba mieć uwagę, że i w naszych miasteczkach widnokrąg młodzieży zbyt wielce się nie zdoła rozprzestrzeniać, a coby Pelplińskim uczniom zabrakło co do rozprzestrzeniania ich widnokręgu, możnaby nie zbyt trudnym sposobem zastąpić przez podróże odbywane pod dozorem nauczycieli, zwłaszcza że przechodząca tu koléj niezbyt drogim kosztem nas przenosi i do Poznania i do Krakowa i do Wrocławia i Berlina, a jeszcze łatwiéj do Gdańska. To tu dodaję nawiasowo, że np. uczniowie kształceni w Gaesdonk, to jest w zakładzie podobnym jak w Pelplinie, późniéj po uniwersytetach a potém też w urzędach swoich nad innych zwykli celować. Jedyną przeszkodą wstrzymującą do uzupełnienia tutejszego zakładu był dotąd brak funduszu. Ale i ta przeszkoda usunąć się da; bo choć dyecezanie nasi w ostatnich latach bardzo wiele ofiar na kościelne cele przynieśli, to jednak, jak mi z wielu stron zaręczano, podobnie jak w r. 1859 znalazłby się jeszcze grosz i na zaradzenie téj tak widocznéj potrzebie. Jak nagłącą zaś jest ta potrzeba powiększenia zakładu, o tém po dyecezyi świadczyć mogą rodzice, którzy tak w przeszłym jak i w tym roku dla synów swoich w zakładzie nie znaleźli umieszczenia.

— Ks. Michał Dąbrowski Z. S. Bazylego Wielk. Prowincyał. jeneralny Postulator sprawy kanonizacyi Bł. Jozafata napisał „Sprawozdanie o kanonizacyi Bł. Jozafata Arcybiskupa Połockiego itd.“

Obszerne to *Sprawozdanie* przesłał on do pism polskich, a także i do pisma naszego. Jeśli się nie mylimy, żaden z naszych dzienników *Sprawozdania* tego nie ogłosił. Niewiadomo nam, dlaczego inne gazety tego nie uczyniły, my oświadczamy, że *Sprawozdania* publikować nie możemy dla tego, iż w nim ks. M. Dąbrowski przeważnie w bardzo nieprzychylnym duchu występuje przeciw pewnemu Zgromadzeniu, które w oczach naszych na największy zasługuje szacunek. Szkoda, że jeneralny Postulator nie ograniczył się na samém *Sprawozdaniu,* i że się dał porwać do tylu szorstkich, ubliżających i osobistością tchnących zaczepek.

— Ukazało się już 11 numerów nowego katolickiego czasopisma: *Unii*, wychodzącéj we Lwowie. Dziennik ten polecaliśmy już kilkakrotnie a gorąco czytelnikom naszym. Polecamy go i teraz, tym bardziéj, że jak nam donoszą, *Unia* w dyecezyach naszych nader mało znalazła prenumeratorów Da się to po części wytłomaczyć, gdyż dziennika tego nie można zapisywać na pocztach pruskich. Sprawy z *debitem* pocztowym nie tak łatwo i nie tak szybko się załatwiają. Najlepiéj zapisywać *Unią* wprost albo w Redakcyi — Lwów ul. szeroka w dziedzińcu — albo w administracyi: *Zakład Ossolińskich.* Przedpłata kwartalna wynosi 2 talary 5 śrebników.

— *Teologii katolickiéj pasterskiéj* tom II już na ukończeniu. Cena za dwa tomy 3 tal. 10 sgr. Ci co już odebrali tom, niezawodnie przyznają nam, że dzieło to zasługuje na wielkie pochwały i na szerokie rozpowszechnienie między duchowieństwem. Rozbiór obszerniejszy *Teologii* podamy skoro nam miejsce pozwoli.

— Arcybiskup paryzki przy zakończeniu tegorocznych ćwiczeń duchownych paryzkiego duchowieństwa, oświadczył głośno, że zawsze był i że jest stronnikiem władzy doczesnéj Ojca św. Powołał się w téj mierze na list pasterski, wydany przez siebie, kiedy jeszcze rządził dyecezyą Langres.

— Z *Poczajowa* zamieszcza *Czas* następującą korespondencyą;

Na tegoroczny jarmark w dzień Wniebowzięcia czyli jak Rusini nazywają na *pierwszą Preczystą* nie tak wielka liczba Rusinów galicyjskich przybyła Czemu to przypisać? niewiadomo. Z ich liczby najwięcéj przybyło dla interesów jarmarkowych, mała zaś liczba takich co bez żadnéj jarmarkowéj potrzeby przybywszy, szli do dawnego Monasteru Bazyliańskiego przypatrywać się z ciekawości obrzędom prawosławnéj religii, i całéj wystawie, jaka zwykle ma miejsce wtedy, gdy archiréj nabożeństwo odprawia. Ciżby w kościele zwyczajnéj za lat dawniejszych, teraz nie było. Archiréj ze swego na środku kościoła urządzonego tronu przemawiał do zgromadzonego ludu, wysławiając mu splendory religijne obrzędów, jakiemi żadna inna oprócz prawosławnéj, religia, pochwalić się nie może. Prócz tego było osobne kazanie, w którem kaznodzieja moskiewski wystawiał dobrodziejstwo religii tolerującéj wszystkie inne, nawet niechrześciańskie wyznania: a na dowód tego przytaczał, jaką opieką ona otacza tak bardzo nieprzyjazne sobie wyznanie katolickie, kiedy świątobliwy archiréj widząc przykrość katolików dawniéj parafii Oleksinieckiéj, do któréj Poczajów z okolicą należał, a która po zabraniu przez rząd mimo jego woli kościoła katolickiego w Oleksińcu, pozbawiona

jest sposobności uczęszczania na nabożeństwo i obchody religijne katolickiego kościoła, i chcąc dać dowód gorliwości swéj o zaspokojenie ich potrzeb duchownych, postanowił przeznaczyć jednę z kaplic monasteru Poczajowskiego dla urządzenia w niéj katolickiego nabożeństwa ku wygodzie dawnych Oleksinieckich parafian. Prywatnie zaś z dobrego dowiedzieliśmy się źródła, że z takim projektem odezwę swoją przesłał do Żytomierza biskupowi Borowskiemu. Nie powątpiewamy jednak ani na chwilę, że pasterz nasz takiéj ofiary nie przyjmie i przyjąć w żaden sposób nie mógłby; byłoby to bowiem jedno, co się zbliżać pospiesznym krokiem z przystąpieniem do prawosławia, o czem marzy od dawna rząd moskiewski.

Nie będziemy tu przesądzać tego dziwnego dokonanego faktu. Dla nas uczonych tyloletniem doświadczeniem sposobów, jakiemi Moskwa zawsze postępuje w urzeczywistnianiu swoich rozległych planów, jest niezbitym dowodem wytrwałość, z jaką dąży do oderwania katolików pod jéj żelaznem berłem zostających od jedności z Rzymem. Kaplica bowiem katolicka w obrębie prawosławiem napełnionych murów, byłaby otoczoną nieustannie wrogą strażą i wystawioną na wpływ moskiewski w obrzędach kościoła katolickiego, a od czego kościół nasz był dotąd wolnym i niedostępnym dla wszelkich moskiewskich pokuszeń.

Tak jest w istocie, religia katolicka z swoim językiem liturgicznym jest jedyną zaporą, któréj Moskwa przekroczyć nie jest w stanie dla zupełnego zmoskwienia ziem polskich.

— W Kurrendzie lwowskiéj czytamy następujący list Najp. X. Arbybiskupa Wierzchlejskiego do duchowieństwa i Wiernych:

Franciszek Ksawery Wierzchlejski, z Bożego zmiłowania i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup Metropolita lwowski, Prałat domowy Ojca Śgo Piusa IX i asystent tronu papieskiegn, Jego C. Kr. Apostolskiéj Mości rzeczywisty tajny radca itd., Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim wiernym archidyecezyi naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Wiadomo wszystkim, jak wspaniałych i radośnych manifestacyj był widownią Rzym w d. 11 kwietnia, w którym Ojciec Święty Pius IX obchodził pięćdziesięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa. Stolica świata katolickiego przepełniona była wysłańcami wszystkich krajów i narodów, którzy składali u stóp tronu Jego adresa i dary świadczące o gorącém przywiązaniu katolików do wspólnego, a tylu utrapieniami doświadczonego Ojca. Jak miłemi były sercu Jego te objawy, wielokrotnie sam to ustnie wyznawał: oprócz tego jednak osobnemi odpowiedziami pisemnemi na złożone mu adresa chciał podziękować tym, którzy je podpisali, i dać im przez to szczególny dowód jak wysoce ceni te oznaki przywiązania do Swiętéj Stolicy Apostolskiéj. Taką też odpowiedź otrzymawszy niedawno, pośpieszam podać ją do waszéj wiadomości w przekładzie dosłownym:

„Czcigodnym Braciom Grzegorzowi Michałowi Ormiańskiemu, i Franciszkowi Ksaweremu łacińskiemu Arcybiskupom lwowskim, ich duchowieństwu i ludowi wiernemu, tudzież katolikom Polakom i Rusinom we Lwowie!

PIUS PAPIEŻ IX.

Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Zapewnienia stałości w wierze Waszéj, przywiązania do téj Świętéj Stolicy, miłości, uległości i czci dla Nas, tém milszemi Nam były, czcigodni Bracia i ukochani Synowie, im w trudniejszych znajdujecie sią stosunkach.

Bo jeżeli nie trudno jest iść za Chrystusem z rzeszą wołającą Hozanna Synowi Dawidowemu, to zaiste szlachetnemu jest właściwe umysłowi, nieodstępywać go i ściśléj się z nim łączyć, gdy potwarzami ścigany, w pogardę podany, z odzieży obnażony, biczowan jest i do krzyża przybijany pomiędzy łotrami. Pocieszamy się zaś na widok onéj podniosłości umysłu, chrześciańskiego męża godnéj, z jaką wśród obecnéj walki przeciw Kościołowi rozniecenéj, i wśród napaści zewsząd nań wymierzonych, zwracacie oczy na żywot i siłę jego, i baczycie na tryumf, który w tych przeciwnościach odnosi nad mocami ciemności. Nie może bowiem to niedodawać Wam sił do mężnego znoszenia wszystkiego dla imienia Chrystusowego, i nie podniecać Waszéj czci i przywiązania do téj Stolicy Piotrowéj, któréj niewątpliwe zwycięstwo nad złością piekieł i ludzi bożym jest obiecane wyrokiem. Gdy zaś jest ona postanowiona Strażniczką i Obronicielka prawdy i sprawiedliwości, sama ufność, z którą do niéj lgnąć będziecie, oddali od Was wszelkie powątpiewanie o stałości jej w obronie jednéj i drugiéj, i nie dacie się zachwiać, żadnemi postrachami lub fałszywemi pogłoskami na zaniepokojenie umysłów waszych rozpuszczonemi.

Zresztą dziękując Bogu, iż mocą swoją zachował Was niezachwianych w odziedziczonéj po ojcach wierze, i utrzymuje Was pomocą z góry pośród przeciwności i utrapień, bierzemy z nich pochop do oddania tém większych pochwał tym waszych uczuć objawom; które przeto najwdzięczniejszem przyjmując sercem, obfitych darów niebieskich, i wszelkiego dobra nawzajem Wam, życzym, a jako zadatek łaski Bożéj, i na dowód osobliwszej Naszéj ku wam przychylności, wszystkim Wam, czcigodni Bracia i ukochani Synowie, Apostolskie błogosławieństwo uprzejmie udzielamy.

Dan w Rzymie u Św. Piotra dnia 25 czerwca 1869. Pontyfikatu Naszego roku XXIVgo.

(Podpis własnoręczny) PIUS PP. IX.“

Zaraz zaś przy podpisie Ojciec Św. własnoręcznie następujące dopisał słowa po łacinie.

P. S. *Deus pacis et charitatis sit semper vobiscum, ut ambuletis cum consensu in domo sua*, co po polsku znaczy: „*Bóg pokoju i miłości niech będzie zawsze z Wami, abyście chodzili w zgodzie w domu Jego.*“

Nię wątpimy, że wszyscy wdzięcznėm sercem przyjmiecie te wyrazy Ojca Św. tak czułą troskliwością i tak serdeczną ku nam tchnące miłością. Niech one nas nawzajem utwierdzają i pomnażają w przywiązaniu ku Św. Stolicy Apostolskiéj, ku dostojnéj osobie Ojca Sw. Piusa IX i do Swiętéj Matki naszéj Sw. Kościoła katolickiego. Łaska i błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkiemi. Amen.

Lwów dnia 31 lipca 1869.

Franciszek Ksawery Arcybiskup w. r.

O. Hyacynty.

W tych dniach O. Hyacynty, Karmelita francuzki, zrobił głośne zgorszenie i zasmucił świat katolicki. Kaznodzieja ten w Notre Dame w Paryżu, używający znacznego rozgłosu, od pewnego czasu już wstąpił był na drogę niebezpieczną. Korespondent nasz rzymski przepowiadał upadek, i oto dziś O. Jacek stanął nad przepaścią, która go pochłonie jak tylu innych pochłonęła, jeśli śmiałego zwrotu nie uczyni. O. Hyacynty wystosował list do przełożonego. W tym liście jest wiele oskarzeń, wiele niechęci, w liście tym protestuje przeciw Soborowi i zapowiada wystąpienie swe z klasztoru. *Unia* lwowska podawszy list O. Hyacentego w całości, taki sąd o tem wszystkiem zdaje:

„Taki jest ów list smutnéj sławy, protestujący, a raczéj powiemy szczerze, protestancki, który w ślad za anti-religijnemi dziennikami, jak *Journal des Débats, Temps* itp. *Gazeta Narodowa* aktem *wielkiéj wagi* nazwała. Pisany do jenerała zakonu, ale przeważnie, jak wszystkie dokumenta tego rodzaju, dla dzienników, które go téż w pierwszéj pochwyciły chwili, jest on istotnie wielkiéj wagi dla samego autora, dla pewnego stronnictwa, które oddawna już wyróżniono śród katolików nazwą *liberalnego* — boć wielką i stanowczą przestrogą dla nich jest, jeśli już nie karą nawet, — ale i nie nowym i nie wielkim jest dla Kościoła i dla nas. Kościół, który jak i sam Chrystus, Bozki Założyciel jego, postawion jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą, widział już niejednokrotnie podobne zbłąkania synów swoich nie dobréj woli i przyćmionego pychą umysłu, widział je i umiał boleć tylko nad niemi, lub, w razie skruchy i upamiętania, przebaczać. Dla nas, powtarzamy, to rzecz nie nowa ni z treści ni z natury swojéj. To tylko smutna data upadku, a owoc wcale mierny, zresztą, oddawna już od drzewa swego odpadły. „Ostatnie konferencye, miane w adwencie, pisze *Univers*, mowa na kongresie pokoju (w któréj on, kapłan katolicki, jednaką cześć wyznał dla religii protestanckiéj, żydowskiéj i katolickiéj) i pewne inne znamiona, już nam to zapowiadały wyraźnie.“

„O. Hyacynt, dziś ks. Loyson, bo tak się zwał przed wykonaniem profesyi zakonnéj, użala się na *więzy* posłuszeństwa, na *doktryny Rzymskie*, duch stronnnictwa, *brak swobody* prac przygotowawczych Soboru, — a cóż innego mówią nam dziś zewsząd organa protestanckie i pseudoliberalne? nie sąż to te same skargi, podejrzenia, potwarze, które tak dzielnie odparli Biskupi niemieccy zgromadzeni w Fulda? — O. Hyacynt oskarża Kościół, iż zbacza z właściwéj drogi, iż przekręca Ewanielią Chrystusa, — nie jestże to główny argument protestantów XVI. wieku, i jawne protestanckie przeniesienie powagi i sądu własnego nad sąd kościelnéj tradycyi i powagi? Słowo protestacyi brzmi niejednokrotnie w liście O. Hyacynta. On odwołuje się do przyszłego Soboru i w dziwnym obłędzie, chce zwoływać znów inny, jeśli mu ten nie dogodzi. On nie uznaje zatém powagi Soboru, skoro się naprzód przed nią uchyla. A cóż znaczy inny ten Sobór własnego zwołania i téj tylko powagi, jaką każdy zechce w nim uznać? O. Hyacynt kończy, wreszcie, list swój słowem pożyczonem u Pascala wzbraniającego się w ostatniéj chwili podpisać uchwały Papiezkiéj: *Ad tuum, Domine Jesu, tribunal appello.* A czyż Kościoł nie ma już posłannictwa i władzy związywania i rozwiązywania? A pocóż ta władza, zresztą, jeśli każdy wierny, odrzucając pośrednictwo Namiestnika Chrystusa i katolickiéj hierarchii, sam odwoływać się ma bezpośrednio do trybunału Zbawiciela, który w dzień ostatni dopiero sądzić przyjdzie żywych i umarłych?

„Zaprawdę, środek to łatwy do otrząśnienia się z wszelkiego zakonu, do wypowiedzenia uległości wszystkim prócz własnym namiętnościom, kaprysom i pysze. I darmo O. Hyacynt mówi nam o modlitwie, o łzach, o cierpieniach złożonych u stóp Chrystusa. Kto zna Chrystusa, kto się kiedykolwiek modlił, ten wie, iż nie takie uczucia wynoszą się z pod krzyża Pana tego, co sam był cichym i pokornego serca, co się sam wyniszczył stając się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj! Przeciwnicy nawet Chrystusa i Kościoła jego, byle otwarci i szczérzy, sami jawnie wskazują, gdzie właściwe źródło, natchnienie i jakie następstwa podobnego kroku. Oto kilka z tych niepodejrzanych iście o stronniczość świadectw i niemi sąd nasz o téj smutnéj sprawie skończymy:

„O. Hyacynt, pisze *Avenir national*, zrywa z ultramontanizmem. Nie miłość to dla nowéj jakiejś prawdy, coby mu zabłysła w umyśle i rozgorączkowała go, przywiodła tego zakonnika do podobnego zerwania; nie, on dumnie zrzeka się ultramontanów, opuszcza klasztor, schodzi z kazalnicy dla tego tylko, że ściągnął był nagane ze strony przełożonych i że hardość jego nie może uchylić się przed tém posłuszeństwem, jakie poślubił w dzień zakonnych obłóczyn“.

...„Jeśliby koniecznie wypadało, mówi *Temps*, porównywać O. Hyacynta z kimkolwiek innym, to pewno, ani z ks. Lamennais, ani z Pawłem. Potrzebaby raczéj porównać go do reformatorów XVI wieku, a więcéj jeszcze, do ich przesłańca.... męczennika Soboru Konstancyi, którego jubileusz Czechy niedawno święciły (*sic*).

Nakoniec, nie mniéj, niż uprzednie, przeciwny Kościołowi dziennik *Universel* tak się otwarcie do autora listu odzywa:

„Wybieraj więc drogę swoję; jeszcze czas po temu. Zejdź aż do głębi przybytku, uderz się w piersi i spytaj się siebie: Czém jestem? Jeśliś się nie wyrzekł jeszcze Kościoła tego, co zwalczył tyle herezyj, odszczepieństw, co pokona zawsze fałszywą filozofią łączącą niezgodne zasady, spiesz się wybrać drogę do Rzymu. Jeszcze czas! Idź do wrót, nie Soboru, ale dworu Rzymskiego, do stóp tronu św. Piotra, ukorz się, uczyń akt skruchy, żądaj przebaczenia, przyjmij milczenie i pokutę, a będzie ci przebaczono. Jeśli zaś przeciwnie, otrząsnąłeś na zawsze pył z nóg twoich u fórty klasztornéj, jeśliś w tajnikach twéj duszy, uczynił wyrzeczenie się pełne i gotów jesteś do wielkiego boju, przyjdź wtedy do nas. W imię równości, wolności, braterstwa, pozdrawiamy Cię jak przyjaciela i brata; w imię rewolucyi my chrzcimy cię na obywatela: Pomiędzy rewolucyą a Kościołem darmobyś szukał uczciwéj i szlachetnéj drogi!...“

W istocie, dziś ks. Loyson pozostaje uczynić stanowczy ten wybór: środka nie masz; pragniemy tylko, by go tym razem istotnie u stóp Chrystusa, we łzach, modlitwie i rozważaniu zrobił; nam przystoi tylko modlitwa i litość dla obłąkanego!“

Ks. Biskup Dupanloup wystosował do O. Hyacentego list pełen serdecznéj tkliwości. Dostojny Biskup zaklina go, aby się cofnął, aby nieczynił krzywdy Kościołowi. Oto list:

Drogi mój spółbracie!

Skoro dano mi znać z Paryża o tém, coś zamierzał uczynić, usiłowałem — wiesz o tém — ostrzedz cię wszelkim kosztem

od kroku tego, co miał się stać dla ciebie tak wielkim błędem i tak wielkiem nieszczęściem, a równocześnie tak głębokim dla Kościoła smutkiem, wysłałem natychmiast w nocy dawnego twojego spółucznia i przyjaciela, by cię, jeśliby jeszcze można było, powstrzymał. Ale już było za późno; zgorszenie zostało dokonane, i obecnie złe, jakie popełniłeś, możesz zmierzyć boleścią wszystkich przyjaciół Kościoła, a radością wrogów jego.

Dziś nic już zrobić nie mogę, jedno prosić Boga i zaklinać ciebie, byś się powstrzymał na pochyłości, na którąś zaszedł, a która wiedzie do wielu przepaści, jakich nie dojrzało przyćmione oko duszy twojéj.

Cierpiałeś, wiem o tém; ale też wiem, pozwól mi powiedzieć, O. Lacordaire i O. Ravignan więcéj od ciebie cierpieli, a wznieśli się wyżéj z cierpliwości i mocy z miłości Kościoła i Jezusa Chrystusa.

Jak mógłeś nie czuć, jaką krzywdę zadajesz Kościołowi, matce twojéj temi przewidywaniami obwiniającemi? jaką krzywdę wyrządziłeś Jezusowi Chrystusowi, stając, jakieś to uczynił, sam w obec Niego z pogardą Jego Kościoła?

Ale chcę spodziewać się i spodziewam się, że będzie to przemijającém tylko zbłądzeniem.

Wróć pośród nas; przyn osłszy już katolickiemu światu boleść taką, daj nam taką wielką pociechę i wielki przykład. Idź, rzucz się do stóp Ojca świętego. Ramiona jego będą ci otwarte, a cisnąc cię do ojcowskiego serca swego, on przywróci tobie spokój sumienia i honor życia twego.

Chciéj przyjąć od tego, co był twoim Biskupem, i nie przestanie nigdy miłować duszy twéj, to świadectwo i te rady prawdziwego i religijnego uczucia.

Podpis: *Felix*, Biskup Orleańssi.

Na list ten tak gorący O. H. odpowiedział krótko, sucho i — dumnie:

„Wielce wzruszony jestem uczuciem, jakie podyktowało Przewielebności Waszéj list, który miałem zaszczyt otrzymać i wdzięczny jestem za modlitwy czynione za mnie; ale nie mogę przyjąć ni zarzutów, ni rad jakie mi są przysłane.

Co Przewielebność Wasza nazywa wielkim błędem, ja nazywam raczéj wielkim obowiązkiem spełnionym. Chciéj przyjąć księże Biskupie hołd uczuć i poważania, z jakiemi zostaję w Jezusie Chrystusie i w Kościele jego.

Pokornym i posłusznym sługą
Br. Hyacynt.

Niemniéj i świeccy katolicy pośpieszają z przedłożeniami O. Hyacentemu, aby nie gubił siebie i nie zniesławiał imienia swojego. *Monde* podaje piękny list p. *Belcastel.* List ten jest obszerny i z wielkim spokojem rozbiera zdanie po zdaniu z listu O. Hyacyntego. Zamieszczamy tu zeń ważniejsze rzeczy:

„Zaczynasz mój Ojcze od ogłoszenia, że słowo twoje sfałszowane teraz danym z góry nakazem, nie może się już pojawić na kazalnicy w *Notre-Dame.*

Ale może zapominasz o tem, że takie hasło, rozkaz taki jedynym jest tytułem kaznodziejstwa, niezbędnem upoważnieniem do wejścia na mownicę kościelną. Zapominasz o tem mój Ojcze, że od czasu, jak zabrzmiał pierwszy rozkaz i hasło pierwsze Chrystusowe: *Idźcie, nauczajcie wszystkie narody;* chwałę urok, siłę i płodność słowa zestępującego z ambony do ludu wiernego stanowi właśnie to, iż zawsze i wszędzie kierowane jest, oświecane, prostowane głosem tego samego wciąż hasła idącego z Rzymu. Zapominasz, że to jedyna rękojmia jedności wiary. Wszak samo tylko to hasło podnosi słowo kaznodziejskie do godności bożego słowa. Bez niego byłoby ono prostym tylko wykładem osobistéj opinii, wyzutym z wszelkiéj powagi, słowem ludzkiem ułomnem i zmiennem jak i myśl człowiecza, któréj jest organem, niezdolnem nigdy, by wieść człowieka do celu nadprzyrodzonego, co jest przedmiotem właściwym posłannictwa Kościoła.

Miasto więc użalać się na to hasło, kapłan każdy powinien mu błogosławić. Jeźliby ono bowiem nie było zawsze obecnem wnętrznie choć niewidomie pod apostolskiem słowem, kazalnice nasze przedstawiłyby w miejscu widoku przedziwnéj jedności, nakazującéj cześć samym nawet bezbożnym, opłakany widok anarchii w nauce i zasadach.

Następnie mój Ojcze podnosisz protestacyę *przeciw tym naukom, co się nazywają rzymskiemi, a chrześciańskiemi nie są, a które w wezbraniu swojem coraz zgubniejszem dążą do zmiany konstytucyi Kościoła, treści i formy jego nauki i aż do ducha pobożności jego; przeciw bezbożnemu i bezmyślnemu rozbratowi, jaki usiłują sprowadzić, między naszą matką w stosunku do wieczności a społeczeństwem XIX. wieku, którego jesteśmy dziećmi według czasu i dla którego mamy też obowiązki i uczucia czułości.*

„Tu, wielebny Ojcze, pozwól mi wskazać całkowite przewrócenie rzeczy i pretensyę nie do przyjęcia wcale na korzyść społeczeństwa XIX. wieku. Pewną jest rzeczą, że, jak mowisz, Ojcze, rozbrat Kościoła i XIX. wieku jest równie bezbożny jak szalony; wszystkie bowiem wieki, jeśli się nie mylę, obowiązane są do posłuszeństwa Bogu, co je stworzył, — ale nieprawdą jest i być prawdą nie może w żadnym razie, by doktryny rzymskie chciały rozbratu tego. Przeciwnie, doktryny rzymskie, przeciw którym powstajesz, głoszą właśnie wieczysty *sojusz* społeczności ludzkiéj i Boga. Rewolucya to a nie Kościół obwieszcza rozdział całkowity Kościoła i Państwa, rewolucya to wciąż i środkami wszystkiemi usiłuje spełnić ten bezbożny rozbrat. — Chcesz zapewne powiedzieć, że doktryny rzymskie potępiają te idee, co grożą dziś owładnieniem społeczności cywilnéj! To rzecz całkiem inna! I tu spotykam pewną niepojętą pretensyę na korzyść nowożytnego społeczeństwa. Czy więc, to ona jest nieomylną, czy raczéj Kościół Jezusa Chrystusa? Czy Słowo Boże, czy duch ludzki? Któreż z nich otrzymało missyę *nauczania?* Starożytne dzieje świata nie wskazująż nam dostatecznie możności obłędu ze strony ludzkich społeczeństw? a celem głównym ustanowienia Kościoła nie jestże właśnie zastrzeganie ich od podobnych zboczeń poza obręb prawdy?“

„Mamy obowiązki i pewne uczucie czułości dla społeczeństwa XIX. wieku, — nie można lepiéj wyrzec, mój Ojcze, — ale obowiązki i czułość według prawdy i Boga. Czułość, by je ku dobremu popychać, nie zaś ośmielać do złego, do błędu: obowiązek ostrzegania nie zaś bałwochwalstwa: obowiązek zbawiać wiek nasz i kraj, nie zaś mu schlebiać i wraz z nim się gubić. O, mój Ojcze! nie bądź synem świata, jeśli chcesz świat zbawić, bo Jezus Chrystus, wzór Boży i Zbawiciel świata, nie przyszedł ze świata, lecz z Ducha Bożego“.....

„Nakoniec, Ojcze, i to jest punkt najboleśniejszy twojego bolesnego pisma, nie dość, że odwołałeś się do przyszłego Soboru, ale przewidujesz nadto wypadek, że Sobór pozbawiony dostatecznéj swobody, mógłby pójść w kierunku przeciwnym temu, jakiegobyś pragnął; i dla tego po tym przyszłym Soborze, odwołujesz się do innego prawdziwie powszechnego, i według ciebie, natchnionego przez Ducha świętego. Lecz wobec podobnéj teoryi, w cóż się obróci słowo Jezusa Chrystusa: *Tu es Petrus?* Gdzież będzie reguła wiary, jeśli każdy będzie miał prawo, według upodobania swego, uważać Sobór za powszechny i nie prawowity? Czyż prawo to nie przysługa raczéj saméj tylko Głowie Kościoła? O mój Ojcze! szanuję tajemnicę twych myśli i kornie pochylam się przed cnotą twoją. Daleka odemnie myśl nadawania ci imienia, które twojem nie jest! Alo niepodobna nie przypomnieć tu sobie, że podobna mowa spotyka się w kolebce herezyj wszystkich; i to tak dalece jest prawdą, iż pewien dziennik wcale nieprzychylny sprawie Kościoła sądził, że uczci cię, porównywając ciebie do słynnego Jana Hussa.“

„O, mój Ojcze, odrzuć precz te zatrute pochwały! Przestań, przestań potwarzać sam siebie! Nie, ty nie odrzucisz uchwał przyszłego Soboru; ty raczéj będziesz chwałą jego z najprzedniejszych ozdób!....“

Zaiste, prawdziwa tylko wiara i szczera chrześciańska miłość mogła podyktować słowa te pełne prawdy i dobréj, niezachwianéj nadziei. *Charitas omnia credit, omnia sperat, omnia sustinet!* Daj Boże, aby nie był próżnym głos jéj!

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.